Numer 33. Nalež. poczt. opł. ryczałtem. Dnia 16 Sierpnia 1931



Kraków,
ulica św. Tomasza
L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Troskliwość źle zrozumiana.

Ogrodnik: A ty łobuzie, co tam robisz na jabłoni?

— Ja?... Ech nic, chciałem tylko to jabłko, co spadło, powiesić na gałęzi.

Dobra rada.

— Oj, panie doktorze, mam straszny katar. Co też sam pan robisz, doktorze, gdy dostaniesz kataru?

— Gdy ja dostanę kataru? Ano — kicham.

W drodze.

— Ile dzieci pan ma?

— Trzech chłopców, a drugi jest w drodze.

— Jakto, drugi? chyba czwarty?

— Nie, dobrze mówię, drugi, gdyż ten jest chłopcem do posyłek.

Mniejsze zło.

— Marynia zakazała podobno swemu narzeczonemu palenia, picia, gry w karty a nawet polowania. Czyż rzeczywiście wyrzekł się tego wszystkiego?

— To nie, ale wyrzekł się narzeczonej.

Przy egzaminie.

— Powiedz mi pan, proszę, czego potrzeba do sporządzenia testamentu?

— Nieboszczyka i pieniędzy, panie profesorze.

Zastępca.

Kucharka: Musi pan przyjść pojutrze, gdyż państwo wyjechali na ślub do Warszawy.

Gość: Taaak? A przecież na balkonie siedzi jakiś pan w szlafroku i pije kawę?

Kucharka: Ach, to tylko mój narzeczony.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Zaległe numera „Roli" od Nowego Roku posiadamy w zapasie.

Numer 33. Rok XIV. Kraków, dnia 16 Sierpnia 1931.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1931: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. - Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301 Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

W rocznicę „Cudu nad Wisłą"...

Bohaterska epopeja dni sierpniowych 1920 roku miała momenty głębokiej mistyki religijnej. Poraz jedenasty obchodzimy rocznicę »Cudu« nad Wisłą«... Przesuwamy w pamięci ogniwa naszych wspomnień, aby uprzytomnić sobie niebezpieczeństwo, grożące niepodległej Ojczyźnie naszej i wielkość przeżytych wówczas chwil... W sierpniu 1920 r. zawisły nad Polską czarne i złowrogie chmurzyska. Pędem wichru szła groza i trwoga... Armja polska była w odwrocie. W ślad za nią posuwała się fala czerwonego barbarzyństwa, zalewając kraj, pustosząc niwy i sioła, miasta i miasteczka, demoralizując ludność i odbierając jej nadzieję zwycięstwa. Zdało się, że nad ziemią naszą zgasło przejasne słońce i znowu piwniczny mrok niewoli nadchodzi. Krwawe oparzeliska i dym pożaru snuł się od kresów wschodnich i zaczął już lizać stopy Warszawy i bohaterskiego Lwowa. Rozpoczęła się ewakuacja stolicy, zwijano urzędy i wysyłano je do Poznania. Tylko wstęga Wisły srebrzystej dzieliła nas jeszcze od dzikich hord bolszewickich, ziejących piekielną nienawiścią do wszystkiego, co polskie... Nieszczęście zdawało się być nieuniknione. Wrogowie trąbili urbi et orbi: finis Poloniae!

I nagle w tym strasznym momencie naród polski zrozumiał, że tylko w jedności i braterstwie tkwi jego siła narodowa... I zagrzmiał „złoty róg", którego nie zgubił wówczas chłop u rozstajnych dróg zamieszania i swarów. Na jego mocarny głos rozprężył naród swe mięśnie, skupił się wokół walczącej bohatersko Armji polskiej pod dowództwem Marszałka Piłsudskiego. Pod Warszawę dążył, kto tylko mógł unieść karabin: od dzieci szkolnych, aż do starców, od robotników do przemysłowców, od chłopów, nauczycieli, urzędników aż do przedstawicieli wielkich majątków ziemskich. Słowem wszystkie stany, owiane ogniem miłości Ojczyzny i nimbem bohaterstwa, gotowe do ofiar i poświęceń... Nadszedł więc „cud" powszechnego ocknienia z apatji i letargu, cud niesłychanego porywu duszy polskiej...

Hasło pojednania i zgody obywatelskiej, podjęte przez wszystkie ugrupowania, wydało rychło pożądane owoce. Do przerzedzonych brygad i dywizyj przyszły świeże, pełne zapału i ducha patrjotycznego pułki. Żołnierz odzyskał pewność siebie i Armja nasza poczuła się na nowo silną... Moralny jej poziom był przywrócony, a tępe zniechęcenie nie ustąpiło miejsca nadziei...

I nadszedł dzień 15 sierpnia 1920 roku! Dzień to był Matki Boskiej Zielnej, Pani niebios i Królowej Polski! Gdy huk dział i grzechot karabinów mieszał się z błagalną modlitwą ludu o zwycięstwo, prośby całej Polski zostały wysłuchane... Bogarodzica pobłogosławiła orężowi zjednoczonego narodu, a Bóg, który rządzi losami narodów, dał pełne zwycięstwo. I wtedy to, podczas dni sierpniowych, bohaterska epopeja miała właśnie chwile głębokiej mistyki religijnej...

Jak ongiś w czasie „potopu szwedzkiego" przechowała się u potomnych symboliczna postać, budzącego ducha księdza Kordeckiego — tak znowu rok 1920 ujawnił nam symbol świetlanej postaci kapłana-bohatera ks. Ignacego Skorupki! On, kapelan-ochotnik 236 pułku piechoty, widząc, jak pod Radzyminem zachwiały się nasze kolumny pod naporem barbarzyńców, ze stułą na piersiach i pieśnią na ustach zawołał: „Chłopcy za mną!" Pułk za bezbronnym kapłanem-bohaterem wytężył resztę swoich sił, ruszył naprzód i zwyciężył... A oni idą..., a oni

biegną..., a oni pędzą..., a oni lecą, niby wicher i skrzydła im odrastają — a pośrodku ponad głowami unosi się promienna postać księdza Skorupki, którego ciało, przeszyte kulami wroga, zostało na pobojowisku. Tylko duch patrjoty-kapłana uniósł się hen daleko..., kędy wiosna w całej pełni swe wdzięki rozlewa, kędy majowe kwitną pola, a zapach kadzideł kłębami się unosi i przecudna brzmi muzyka, hen, kędy prelud hejnału płynie wyżej i wyżej..., kędy wieczna nieśmiertelność... tam

„gdzie łza nie ciemi
wzroku — gdzie kłam,
ani ból ziemi
nieznany — tam
śmierć go prowadzi
do szczęścia bram..."

Tak — do szczęścia bram, aby podziękować Bogarodzicy, Pani niebios i Królowej Polski za dokonany „Cud nad Wisłą..." Dzika bestja czerwona legła u bram Warszawy!

W nocy z dnia 14 na 15 sierpnia rozpoczęła się od Modlina zwycięska ofensywa... I przyszły chwile radosne... Zwycięstwo szło za zwycięstwem. Wynik bitwy warszawskiej urósł do miary historycznego faktu. Ocalona była nietylko stolica sama, nietylko cała Polska, ale i cała Europa wraz z jej cywilizacją uniknęły, dzięki zwycięstwu oręża polskiego, zalewu barbarzyństwa. Polska odegrała znowu rolę „przedmurza cywilizacji powszechnej". — Tak więc dzień 15 sierpnia to najpiękniejsza rocznica w dziejach odrodzonego narodu. W dzień ten zabiły serca całej Polski w jeden harmonijny akord i zawładnęła niemi jedna tylko myśl: walczyć do ostatniego tchu w obronie Ojczyzny! I dlatego wraz z cudem zgody, jedności, karności narodowej i skupienia dusz polskich łączy się pamiątka „Cudu nad Wisłą" i stokrotna zań podzięka Bogu i Najświętszej Marji Pannie Zielnej. *Franciszek J. Tryszczyła.*

Cecora.

Powieść historyczna. (Ciąg dalszy)

XII.

Wszystkie czary i uroki swoje wiosna rzuciła na Krym. Jeżeli wiatr z Lechistanu powiał, to skarżyły się omdleniem młode listki granatów w Bakczyserajowych ogrodach, drżały od chłodu gron winnych pąki, znać, że tam jeszcze śniegi leżały, a niepewne chmury przewalały się przez niebo Polski. Lecz od Krymu szła wiosna ku Polom Dzikim, a zaznaczała się coraz bujniejszą traw zielenią i pochodem kup tatarskich, które na wypas gnały nieprzeliczone stada koni, sięgając do ukrainnych ziem rzeczypospolitej, przekraczając nieraz pas graniczny, gdy słońce wypaliło zioła i trawy, a niwy podolskie zielonym rozesłały się kobiercem. Na granicach Podola i Ukrainy, przygodny wprawdzie, lecz nieustanny trwał bój. Nad spokojem tych krain czuwał Stefan Chmielecki, nad nim wisiał Miecz Krwawy, w ostatniej wojnie upokorzony nieco przez rycerskie zastępy imć pana Konstantego Plichty. Lecz ostra zima położyła kres wszelkim zapasom, bujna zaś wiosna, pokrywając soczystą zielenią olbrzymi obszar ziemi aż do Perekopu samego, darzyła Tatarów bogactwem traw, tak im potrzebnych; zresztą traktat buszański powstrzymywał ich dzikie zapędy i pozwalał rzeczypospolitej dłuższym nacieszyć się pokojem.

W stolicy chanów nic nie zdradzało nowych, wojennych wypraw. Na leże zimowe do niej przyciągnął i Kantemir, gdzie dworzec swój miał, nieco mniejszy od pałacu chańskiego, lecz z równym prawie urządzony przepychem. Miecz Krwawy ulegał chanowi, lecz była to tylko pozorna uległość. Sława niepokonanego murzy, uznanie, jakiem go sam padyszach obdarzał, w cień niemal zupełny usuwały chana krymskiego, który ani Krwawemu Mieczowi, ani Padyszachowi narazić się nie chciał — a zresztą korzystał z wypraw niepokonanego, bo Kantemir, mało dbający o łupy, pod nogi chana rzucał skarby zrabowane, co piękniejsze niewolnice do haremu jego oddawał, przywodził jeńców, którzy szli na targi rynków stambulskich, zostawiał zaś sobie tych tylko, do których urazę miał i nienasyconą zemstą pałał.

W jednej z komnat pałacu Kantemira, której ściany makatami wzorzystemi obite były, wonnej od kadzideł, świecącej od urn i dzbanów drogocennych, napełnionej szmerem nieustannie bijącej fontanny — na miękkich poduszkach lśniącym jedwabiem szytych, leżała piękna Hatfe, jedna z najulubieńszych dzisiaj odalisek krwawego murzy. Czarne, palące oczy Gruzinki pokrywał cień zmęczenia i nudy; koralowe usta, przez które dwa szeregi perłowych zębów przeświecały, raz wraz otwierało nieprzemożone ziewanie; naprzemian do obnażonych rąk brała wachlarz z piór pawich, to okrągłe zwierciadełko stalowe; wachlarzem ochładzała czoło, polerowana stal odbijała jej postać, do której uśmiechała się. Przez ukośne okna rzeźbionego pułapu wpadał złoty promień wiosennego słońca i odbijał się o zimny marmur posadzki, albo tęczowymi kolorami zabarwiał bryzgi srebrnych nitek fontanny. Hatfe zwierciadłem złapała czasami promień słoneczny i szybkim ruchem przenosiła go z miejsca na miejsce. To ją bawiło. Bawiło zdaje się, więcej, niż opowiadanie starej Leji, która z podkurczonemi nogami siedziała tuż przy niej i mówiła jakąś baśń z tysiąca i jednej nocy. Hatfe bawiła się promieniem słońca, a bajarka tak ciągnęła rzecz swoją:

— ...Gdy młody emir przed wróżką stanął, skarżąc się na złe duchy, które w pościgu za nim biegły, ona mu dała grzebień, kłębek nici i prześcieradło i tak rzekła: „Gdy doganiać cię będą, rzuć grzebień poza siebie, a on się w cierniowy las przemieni; nim las ten przebędą, dużo czasu upłynie, a ty o sto mil się oddalisz; jeżeli i to nie pomoże, a ujrzysz ich za sobą — ciśnij kłębek nici, który w szeroką rzekę się rozwinie i oddzieli ich od ciebie; jeżeli rzekę przepłyną i doganiać znów cię będą, rzuć prześcieradło, a ono piaszczystą, bezgraniczną pustynią się rozciągnie, której żadna karawana przebyć nie będzie zdolna. A choćby przebyli, już będziesz stał u drzwi zaczarowanego zamku, u których moc ich pryśnie. I staniesz się posiadaczem skarbów i wdzięków królewny, która od lat tylu na zbawcę swojego czekała". Uradowany młodzieniec wziął grzebień, kłębek i prześcieradło...

— ...i cisnął za siebie grzebień, kłębek i prześcieradło — zawołała niecierpliwie Hatfe, zrywając się z poduszek. — I grzebień w las, kłębek w rzekę, prześcieradło w pustynię się zmieniło. A wiem, wiem, całą tę bajkę od początku do końca... Czy nie masz mi co innego do opowiedzenia?... Zawsze jedno i to samo, jedno i to samo, jak ten fontanny słup, jak te makaty, których deseń, ścieg każdy na pamięć ci odrysuję...

Wachlarz złamała, zwierciadło cisnęła na ziemię.

— Hatfe!... — odezwała się Leja — co tobie?...

— Powiedz mi lepiej, co tam się dzieje za murami seraju!... O! słyszysz... Tłum buchnął śmiechem. Dlaczego tłum ten tak się śmieje?...

— Czy to po raz pierwszy śmiech słyszysz?... — spytała stara, robiąc lekceważący ruch ręką.

— Pierwszy czy nie pierwszy, to ci nic do tego, ale dlaczego się śmieją?...

— Na rynku miejskim jest studnia, do niej przykuty został bagadir jakiś, w wojnie ostatniej przez pana naszego wzięty. Możny Lach; mówią, że dużo naszych pobił, nim go pan nasz uśmierzył i do Bakczyseraju przywiódł i ręce okuł i łańcuchem u nóg uczepionym do studni przybił. Związany tak musi wodę wyciągać dla Tatarów i Tatarek po napój przybywających. Nie mówi nic, jakby języka w gębie nie miał, tylko od świtu do nocy, a czasem od nocy do świtu, gdy karawana jaka na rynku się zatrzyma, ciężkiem wiadrem wodę wyciąga i rozlewa do dzbanów, albo konie i wielbłądy poi. Tłum drwi z tego Lacha i w nos mu rodzynki rzuca, albo figi świeże, w zębach wyżute. Nie omdlał ni razu — zdrów taki!... Ale gdy raz omdleje, to — mówią — że pan nasz na pal go wbić każe...

— On miał Kantemira pokonać? — spytała Hatfe.

— Cicho! cicho! — szepnęła z trwogą Leja, przykładając palec do ust i rozglądając się dokoła ze strachem. — W jednej z bitew, Lach ten zmusił pana naszego do ucieczki, ale wzięli go, wzięli potem. I teraz na pośmiewisko tłumu wystawiony.

— Zasłużył na to — szepnęła Hatfe. — Pst! — odezwała się nagle. — Słyszę kroki, pan mój nadchodzi. Oddal się, Lejo, bo zechce pewnie sam ze mną pozostać.

Kotara poruszyła się ciężko — wszedł Kantemir. Leja w ukłonach, wciąż twarzą obrócona będąc do przybyłego, usuwała się do progu, aż znikła... Hatfe, nie wstając z poduszek, wyciągnęła prześliczne ręce do pana i władcy swojego.

Ohydna twarz Tatara uśmiechnęła się, ale wnet przybrała wyraz surowości dawnej.

— Wchodzisz do mnie, panie, z brwią ściągniętą? — miękkim głosem odezwała się Hatfe.

— Pies! złamać go dotąd nie mogę — zgrzytnął Kantemir.

— Tego Lacha do studni przykutego?

— Skąd wiesz o nim?

— Mówiła mi Leja.

— Tak — tego Lacha!... Dwa miesiące go męczę, a jednego jęku z ust jego nie posłyszałem.

— Połam mu kości.

— Rzuciłem mu do piersi strach.

— Coś powiedział?...

— Nie mdlej, bo pal cię ocuci...

— I nie omdlał ni razu

— Nie — nie — nie!

— Kto go żywi?

— Tłum!

— Dziwne, że z głodu nie zmarł.

— Znajdzie się jakiś litośnik, co ochłap rzuci.

— Jabym nie dała mu nic.

— A jednak żywot swój Lachowi temu zawdzięczasz.

Hatfe zdumionemi oczyma na Kantemira spojrzała.

— Mówiłem ci o walce z „Lachem-Strachem“, którego pokonać nie mogłem. W pragnieniu ujęcia go uczyniłem ślub Bogu, że jeśli mi go da w ręce moje, najpiękniejszą z odalisek utopić każę w sadzawce Bakczyserajowych ogrodów. I wziąłbym go, gdyby nie ten Lach-Plichta, do studni dziś przykuty. Zmógł mnie — lecz najpiękniejsza żyje, a wiesz, że nią ty jesteś!

Hatfe z przerażeniem spojrzała w twarz murzy.

— Zrobiłeś taki ślub? — szepnęła.

— Zrobiłem.

Uśmiechnęła się.

— Nie wykonałbyś go!... — rzekła, pewna władzy swych wdzięków.

— Jabym nie wykonał?... — rzucił Kantemir.

— Zanadto mnie miłujesz...

— Jedną tylko zanadto miłowałem.

— Wiem — Hildę...

— Tak!

— Dziś ja zajęłam jej miejsce, choć tylko niewolnica twoja, a tamta matka twych synów. Lecz tamta była piękną, ja nią jestem; przeszłość ma urok wspomnień, teraźniejszość życia. Mniej mnie kochasz od tamtej?

— Nie mów tak!...

— Czy mam mniej łask, mniej bogactw, mniej pieszczot twoich? — mówiła Hatfe, przytulając głowę piękną do piersi murzy. — Mam wszystko, co tylko ukochana mieć może, tamta w niczem nad miarę nie miała.

— Nie mów tak! — powtórzył Kantemir.

— Chcę widzieć różnicę.

Kantemir uniósł rękę i trzymanym w niej prętem trzcinowym straszliwy cios zadał białym plecom odaliski. Hatfe krzyknęła i skręciła się jak wąż, a przez przeźroczyste muśliny przebiła się pręga sina — nabrzmiała, pękła i obfitym wytryskiem krwi zaczerwieniła lekką tkaninę szaty. Kantemir podniósł się i rzekł:

— Tegobym nie uczynił Hildzie.

To powiedziawszy — wyszedł.

Hatfe twarz utuliła w jedwab poduszek, jęk tłumiąc. Piękne ciało niewolnicy od ramion aż do bioder straszliwie przecięte było. Ból okrutny pozbawił ją zmysłów, wiła się, skomląc i targając muśliny szat, jedwab okryć, wszystko, co w tej chwili dosięgnąć mogła kurczącymi się od bólu palcami. Wezwana Leja przyniosła olejki różne i nimi namaściła zbolałe miejsca. Hatfe uspokoiła się. Skomlenie zmieniło się w płacz, płacz w łkanie urywane, to ostatnie wreszcie w tłumione westchnienia.

— Tak! tegobyś Hildzie nie uczynił — szepnęła do siebie, gdy samą została.

Wstrząsnął ją jakiś dreszcz strachu.

— Gdyby nie ten Lach, utopiłby mnie w ogrodach Bakczyserajowych.

Uczuła litość dla przykutego.

Gdy noc zapadła, a wschodzący księżyc musnął ukosem płaskie domy Bakczyseraju, stara Leja wyprowadziła Hatfe z ciemnic haremu, która przebrana w strój zwykłej Tatarki, kryjąc tylko twarz szczelnie muślinowym zawojem, przebiegła ogrody od sło-

wików rozśpiewane, po przygotowanej sznurowej drabince przez mur skoczyła i korzystając z ciszy nocnej i pustki, jaka zaległa ogród, weszła na główny rynek miasta, ku studni się kierując. Na rynku bieliło się parę namiotów wędrownej karawany jakiejś, wielbłądy, klęcząc na ziemi, przeżywały resztki strawy i wzdychały, lecz ludzie spali, a szelest najmniejszy niczyich kroków nie zdradzał. Księżyc nie wzniósł się jeszcze do wysokości cyprysów, które smukliły się na różowem tle nieba, iście kolumny smutku; żaden więc cień nie płynął za idącą szybko kobietą, a choć opodal rzezaniec stał, pilnujący jeńca — nie poznałby jej w stroju zmienionym.

Przykuty łańcuchem do cembryny, wsparty o brzeg studni, stał Plichta, nieruchomemi oczyma patrząc na zachód daleki. Pierwsza to była noc wschodnia ciepła, cicha, rubinowo-jasna, słowiczo-rozśpiewana. Po całodziennem umęczeniu, gdy miasto do snu się ułożyło, walił się na swój barłóg. Żelazne pierścienie u rąk nie pozwalały mu ułożyć się dobrze, ale sen twardy zwyciężał ból i niewygodę. Z kamienną wytrwałością los swój znosił; milczał, gdy mu zgniłe owoce rzucano w twarz, milczał, gdy mu tłum urągał brutalnie, milczał, gdy kamień niejeden w pierś ugodził. Odpowiedzią jego było milczenie i pogarda. Wiedział, że skazany został na śmierć. „Nie mdlej, bo pal cię ocuci" — rzekł do niego Miecz Krwawy — czuł znużenie śmiertelne, głód nieraz wnętrzności mu skręcał — ale omdlenie nie przychodziło. Ze świtem budziło go kopnięcie pierwszego lepszego Tatara, który po wodę przychodził. Ręce okrwawione brały wiadra — i rozpoczynała się praca, trwająca dzień cały. Nikt nie przynosił mu strawy — to zależało od woli i łaski tłumu. Znajdowały się jednak serca litościwe, które mu garść rodzynków, albo kęs chleba na brzeg studzienny kładły. Tego Miecz Krwawy nie wzbraniał: chciał, by żył w głodzie, nie — by umarł z głodu. Najczęściej lichy ten pokarm przynosiły mu Tatarki. Plichta na los swój nie narzekał: „Za grzechy moje karzesz mnie, Panie! — szeptał — niech pochwalone Imię Twoje będzie!"

W tej dziwnej martwocie duszy, z poczuciem tylko bólu fizycznego, przeżył dwa długie miesiące. Aż oto ta noc dzisiejsza, ta rubinowo-jasna, ta słowiczo rozśpiewana, całym ogromem tęsknoty zwaliła się na serce rycerza... Wiosna tu — i wiosna taka sama tam, w Polsce jego! Siłą pamięci wywołał wszystkie znajome twarze i dni przeżyte i sny, jakimi je wypełniał.

Lwów — Żółkiew — Jagodyńce...

Jaki tam płacz być musi, niepokój — trwoga — ból!...

I w oczach Plichty zabłysły dwie duże łzy i po zapadłej twarzy spłynęły.

W tej chwili postać Hatfy stanęła przed nim.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jak powstało złoto?

(Bajka.)

Było to jeszcze w tych czasach, kiedy ludzie nauczeni potopem i różnemi surowemi karami, przekonali się, że z Boga żartować nie można, i... przestali grzeszyć. Doszło nawet do tego, że bramy piekieł stały stale zamknięte, gdyż nikt przez nie nie wchodził.

Djabli napróżno kusili ludzi, ponieważ ci nie grzeszyli.

Pewnego razu Lucyfer zwołał wszystkich na naradę.

W krótkiej mowie przedstawił swoim podwładnym sytuację, a kończąc, tak rzekł:

— Jeśli nikt z was nie wymyśli jakiego sposobu na ludzi, aby ci zaczęli grzeszyć, to piekło zbankrutuje, a wy pójdziecie na cztery wiatry!...

Djabłom włosy postawały na głowach z przerażenia. (Trzeba bowiem wiedzieć, że w owych czasach nie było zasiłków dla bezrobotnych. Gdyby więc stracili „pracę" w piekle, to byliby i bez pracy, i bez chleba.) Poczęli tedy gonić po całem piekle jak warjaci i głowić się nad wynalezieniem czegoś, coby ludzi skusić mogło do grzechów.

Żadnemu jednak nic na myśl nie przyszło. Dopiero po długim rozumowaniu, zgłosił się do Lucyfera jakiś stary djabeł, który się podjął wynaleźć sposób na „bezgrzesznych" ludzi, ale nie prędzej, jak w przeciągu siedmiu dni.

— Zgoda! — rzekł doń Lucyfer — daję ci siedm dni czasu, ale jak w tym terminie czegoś nie wymyślisz, to źle z nami!

Djabeł nie odpowiedział na te słowa, tylko się skłonił głęboko i zaraz poszedł do swej pracowni.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Przez całe siedm dni djablisko nie spało, nie jadło, tylko tłukło coś w moździerzach, gotowało w kotłach, topiło, mieszało, aż wreszcie zrobiło jakąś śliczną żółtą lśniącą bryłę, na widok której nawet djabłom oczy się zaświeciły z chciwości.

— No! teraz to już ludzie nie wytrzymają! — rzekł z radością książę piekieł i zaraz posłał djabłów na ziemię z kawałkami owej bryły.

Skutek był nadspodziewany! Zaledwie ludzie ujrzeli cudny metal, a już się poczęli bić, mordować o niego; to też niedługo bramy piekła otworem stanęły dla tłumów ludzi, którzy niemi napływali do wnętrza. Djabłom przestało już grozić bezrobocie, lecz dla ludzi niema już odtąd zbrodni, którejby nie popełnili dla złota. Tak bowiem nazwano ów metal przez djabła na nieszczęście ludzi wynaleziony!

Władysław Mirek.



Rzeko moja.

Rzeko moja, rzeko nasza,
Czemu nie masz fal?
Czy cię może świat przestrasza
Albo smuci dal?

Tak żałobnie i płaczliwie
Ciągniesz pochód swój,
Jakby na zielonej niwie
Nie żył kwiatek twój.

Skromna brzoza ci się kłania
Gałązkami w pas,
I wiklina rozśpiewana
Hymny nuci kras.

Podczas nocy czarującej
Gwiazdki świecą ci,
Księżyc w górze wirujący
Złotem tobie lśni.

Więc płyń rzeko wartkim biegiem
Póki jeszcze czas,
Póki jeszcze mróz ze śniegiem
Skuje cię jak głaz.

L. Kuboszek.

ŚWIĘCENIE ZIELA



W ceremonjach kościelnych podobne do Sakramentów św. są Sakramentalja, ale w skutkach różnią się od nich zupełnie. Sakramentalja bowiem nie dają człowiekowi zupełnie łaski poświęcającej, a jedynie łaskę tę wypraszają. To znaczy, że uczestnik Sakramentaljów nie jest tak skłonny do grzechu, jak inny śmiertelnik, a jeżeli nawet grzechy posiada, to łatwiej się z nich poprawia i prędzej dostępuje w sakramentach świętych tej łaski. Do Sakramentaljów należy poświęcanie rozmaitych przedmiotów, jak soli, chleba, jabłek, a choćby i Wielkanocnych jajek. Powszechnie używaną jest wszędzie woda święcona. Święcimy też i zioła, a czynimy to dwa razy do roku: raz w uroczystość Bożego Ciała, wijąc z nich ładne wianuszki, drugi raz w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny, czyli w święto zwane powszechnie Zielną.

Takie święcenie ziela widzimy na naszym obrazku. Oto barwnie wystrojone wieśniaczki przyniosły swe zioła do kościoła, aby kapłan odmówił nad niemi pobożne modły, pokropił je święconą wodą i pobłogosławił, by one w przyszłości nietylko nasz dobytek, ale i nas samych strzegły od wszelkiego złego.



MACIEK BZDURA GADA:

Od tej gorącości na świecie człek ani zipać ni moze. Od samego rana robi się mu wszędzie mokro, a mokrości tej biednemu kawalirowi nie ma kto obetrzeć. I juz, już się widzi, ze się człek, jak te lody w cukierni, na wodę rozpłynie, ze se będzie płynął takiem strumyckiem po kamyckach, w którym będą się rybki pluskały, a moze casem i jaka dzieucha swe brudne gicale w niem umocy. I chyba jakby tak nie było nocy, to niejedenby się na mamałygę rozpłynął. Ale jak przyndzie noc, a człek na wyrku w słomę albo w siano wlizie, to ta mokrość z niego w trawę wsiąknie i juz jest na rano suchy, jak chart.

Wsiowskiem dzieuchom to tam ta latowa gorącość jesce nie da się tyle we znaki. Powiadają pan organista, którzy się na takich rzecach rozumią na podstawie osobistego badania, ze wiejskie dzieuchy pod spodnicami zadnych reformacyj nie nosą. To tez choć zgóry prazy upał, to pod spodem przelatuje wiater i kuzdą wodę,, jaka się skądkolwiek wydobędzie, w ocymieniu wysusy i jest wszyćko w porządku. Ale u porządnego męskiego człowieka tak nie idzie. On se takiego luftu zrobić ni moze, bo choćby ino portasy snurkiem przywiązał, to przeciez wiater ino z jednej strony ma przystęp, a na drugą nie przeleci i człeka nie osusy.

Juz ja powiadam, co zima lepsiejsa od najlepsego lata. Zmarznie człowiek w dzień, to w nocy wlizie pod pierzynę, przytuli się do gospodyni i zmarznięte gicale rozgrzeje. A w lecie do cegóz się przytulić? Chyba do kawałka zesłorocnego lodu, ale wtencas człekby se nyrki odmroził i byłoby jesce gorzej.

Wkiejsik poślimy ząć owies na łujkowe zagony. Od rana człek ocirał i ocirał gębę, jakby po pirogach, a co zasię ją otarł, to ona się mu mokrzyła, ze ani rus jej było wysusyć. Ale ze to jestem nawet do najgorsiejsych rzecy przyzwycajony, więc nie pyskowałem, bo i nie było na co. Choćby człek sklął słonecko, to myślicie, zeby ono sobie co z tego robiło? Kajze zaś! A nawet to i dobrze, ze se nic z ludzkiego pyskowania nie robi, bo jakby było hunorne i rozeźliło się na ludzi, to mogłoby wliźć gdzie za górkę i bez cały rokby się nie pokazało. A ludzie znówby wtedy pyskowali. Nie gadałem nic, ale Kaśka ogromnie pomstowała. Odwróć się — powiada — gębą do słonka, to cię prazy w gębę, odwróć się do niego, ućciwsy usy, starą panią, to ci niemal do samego środka niej nie wlizie. Jak i kaj się ino obyrtnies, to ono jest z tej i z tamtej strony, ze się od niego ani obronić ni mozes. A nie mogłaby se, cholera, tej swojej gorącości trochę na zimę schować, toby ludzie nie musieli tyle drzewa spalać!

— Jakaś ty durna, Kaśka — powiadam ja jej na to. — Ty chces od niemądrego słonka, aby se swoją gorącość na zimę chowało, a cemu ty sama swojej gorącości na zimę nie chowas, inoście gospodarzowi z Ignacem owies starasili? Widocnie i słonkowi chce się teraz być gorącem, to jest gorącem, a przyndzie zima, to i ono samo zmarznie i ludzi prazyło nie będzie. Zreśtą na wszyćko jest swój cas: lato na gorąc, zima na zimno, bo jakby było inacej, toby było inacej: Jakby słonko w grudniu piekło, toby w grudniu było lato, a w lipcu, albo w sierpniu zima. Mogłoby i tak być, ale jakby ludzie chcieli, zeby tak było, toby se mogli miesiące poprzemieniać i naprzykład styceń nazwać lipcem, luty sierpniem, marzec wrześniem i wtedy mieliby w zimie ciepło a w lecie chłodno. Ino to jest, ze ludzie potrafili Amerykę wymyślić, a takiej małej rzecy nikt jesce dotąd nie wymyślił.

Do drogich Braci w Ameryce.

Odczuwam ja wszystkiemyśli Wasze,
jak Wy tęsknicie za swą krainą,
bom była także jako te ptasze
wędrowne, wiem ja, jak to dnie płyną

na obcej ziemi, w smutku, tęsknocie.
O... wiem ja, Bracia, przeszłam katusze,
chociaż chodziłam jak mówię, „w złocie".
Tęsknota rwała mi w strzępy duszę.

W kraju cyprysów, światła, rozkoszy
mieszkałam w Krymie przez długie lata
I wiem, co szczęście i radość płoszy.
To ta daleka, rodzinna, chata,

Wabi zdaleka nasz kraj rodzqny,
wabi, jak magnes, ciągnie do siebie.
Te szare, ciemne, wabią zagony
i tęsknisz po nich, jakby po niebie.

Obcego nieba cudne lazury,
nam rozweselić serca nie mogą,
bo nam najdroższe są polskie chmury,
kochamy naszą Polskę ubogą.

Bracia kochani, piszę te słowa
a łza goryczy spływa po twarzy,
bo wiem, że każdy z Was w sercu chowa
obraz tej Polski i o Niej marzy.

Jam o powrocie ciągle marzyła
i jestem wreszcie na swojej ziemi,
wstąpiła we mnie moc, zdrowie, siła,
lecz gdy się dzielę myślami swemi

dzisiaj ja z Wami Bracia rodacy,
to powiem, serce mię bardzo boli,
że tyle braci teraz bez pracy...
Aby przetrwali te dnie niedoli

modlę się za nich ja o wytrwanie,
bo dużo takich, co z głodu płacze
i wołam, pokrzep im serca Panie,
a z miękcz tym braciom, co są bogacze —

nieodczuwają nędzy swych braci
radzi, że życie im dobrze płynie.
Proszę, niech Bóg ich w czucia wzbogaci,
to przejrzą jak nieść pomoc krainie

i zrzucą z siebie te ciężkie winy.
Przykładem Polska będzie dla świata,
bo zagranicą wzniosłe, szlachetne czyny,
„Bogaty wspiera biednego brata".

O! może Bóg da, że przejrzą ślepi
rodacy nasi otworzą oczy...
niech Was modlitwa, jak mnie pokrzepi,
że nas Polaków miłość zjednoczy.

A więc się cieszmy Bracia nadzieją,
wszak Pan Bóg czuwa nad polskim ludem,
wciąż dla proszących cuda się dzieją.
(Powstanie Polski było też cudem).

Krzepcie nadzieję wciąż Bracia w sobie
że rozweseli Was dzień powrotu,
serca nie będą więcej w żałobie,
od łez otrzecie twarz i od potu.

Wanda Polutowa.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Meksyk VII.

Jeżeliśmy w poprzednich numerach „Roli“ mówili o olbrzymich pustyniach w Meksyku, to nie wy-



Cukrownia w San Gabriel

nika z tego, jakoby cały Meksyk był taką pustynią, gdzie rzadko kiedy stopa ludzka postoi. Owszem są tam obszary ziemi bardzo urodzajnej, z której mieszkańcy tamtejsi ciągną duże zyski. Do takich należy okolica osady San Gabriel. Rośnie tam obficie trzcina cukrowa, z której miejscowa cukrownia produkuje wielką ilość cukru. Cukrownia to, jak widzimy na naszym pierwszym obrazku, dość skromna, a przecież przynosi jej właścicielom duże zyski.

Amerykańskie machiny, obsługiwane przez miejscowych Indjan pod kierownictwem amerykańskich cukrowników, przerabiają trzcinę tak podobną na pozór do naszego końskiego zębu, na mączkę ubijaną w formach. Na płaskim, ogromnym dachu mieszkalnego domu ustawiają potem głowy cukru, liczące się na tysiące i dziesiątki tysięcy. Głowy te po wyschnięciu i oczyszczeniu wysyłają w świat, otrzymując za nie znaczną ilość pieniędzy.



Targ w San Gabriel

Takich cukrowni w Meksyku jest dość duża liczba, a są one tam, gdzie tylko obficiej wyrasta trzcina cukrowa.

* * *

Na drugim naszym obrazku mamy bardzo ciekawy widok targu w San Gabriel. Oto przekupniowie tamtejsi porozbijali stragany, coś podobnie jak u nas w czasie odpustu, na których rozłożyli swe towary. Ci zaś, których na stragany nie stać, porozkładali swój towar na ziemi, sami usiedli na ziemi i czekają cierpliwie na nabywców. W głębi widać domki tej niezbyt dużej mieściny, a poza nimi wznosi się wspaniałe drzewo, jakich w Meksyku niebrak.

* * *

Jedną z najładniejszych miejscowości w Meksyku jest Jalapa. Jest to miasto, zbudowane w okolicy uroczej i zdrowej, to też przyjeżdża tam dużo mieszkańców innych miast meksykańskich w czasie niezdrowej pory letniej. W okolicy uprawiają roślinę leczniczą, zwaną od miasta jalapą. Pełno i tu zabytków świetnej, minionej przeszłości wysokiej kultury indyjskiej. Nie brak też i nowszych wspaniałych budowli, z których jedną widzimy na naszym drugim obrazku. Jest to Palacio del Governo.



Palacio del Governo w Jalapie.

Jedną z najciekawszych osobliwości w Meksyku są jaskinie w Cacahuamilja. Prowadzi do nich pieczara, przy wejściu do której rośnie wspaniałe, rozłożyste drzewo. Dalej ciągną się ogromne korytarze i sale podziemne; a więc: sala Jutrzenki, Tronów, Panteon i t. d. Od ziemi aż do naturalnych sklepień wszędzie piętrzą się odłamy bazaltu. Widok tu wspaniały, o którym słabe wyobrażenie daje nam czwarty obrazek. Ludzie przy blaskach pochodni wyglądają jakby jakieś zjawy tajemne, a wrażenie potęgują różne odgłosy i odbicia szmerów, dochodzących z oddali. Chcąc poznać, jaką niewysłowioną potęgę posiada nieprzenikniona ciemność, wystarczy zgasić wszelkie światła, a ma się wrażenie, jakby się było w samem centrum siedziby szatana.

* * *

Innej jeszcze osobliwości w Cacahuamilpa pominąć nie wypada: jest nią niższe piętro jaskini,



W jaskiniach Cacahuamilpy.

przez które przepływa rwący potok. Po drodze, stromej, jak drabina, napatrzeć się można widokom, co choć mniej rzadkie i niezwykłe niż podziemia, są dla oka milsze i weselsze, a pod błękitnem podzwrotnikowem niebem mniej przejmujące, ale bardziej czarujące. Na samym dole czeka ochłoda i orzeźwienie w rwących falach rzeczki, przypominającej Poprad pod Żegiestowem. Przed słonecznymi promieniami, padającymi niemal prostopadle, chroni olbrzymie naturalne sklepienie. W jaskiniach tych panuje taki miły chłód, znajduje się tam takie ukojenie, zapomina się o całym świecie, wskutek czego możnaby tam siedzieć bez ruchu całymi dniami i marzyć a marzyć o wszystkiem i o niczem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ADOLF DYGASIŃSKI.

REICZKA.

— Zeszło się tak prędko — rzekł Piotrek, ściskając silniej jej rękę. Teraz właśnie uczuwał śmiałość do wszczęcia rozmowy, ale zbrakło na to czasu.

Krzaki zaszeleściały nagle i jednocześnie kaftan spłowiały Głowacza mignął w odległości kilkunastu kroków, a potem wysunął się na skraj boru. Ptasznik wyglądał, jak złowrogie, ponure bóstwo lasu.

Oboje odskoczyli, rzekłbyś — piorun między nich strzelił. Koszyk puszczony padł na ziemię, grzyby się rozsypały. Dziewczyna miała w oczach wyraz przerażenia, a ręką wykonała ruch przynaglający towarzysza:

— Uciekaj co tchu! Uciekaj!

Piotrek wahał się chwilę krótką: może mu żal było zostawić dziewczę ukochane na pastwę gniewu ojcowskiego. Tymczasem stary, z toporkiem na ramieniu, szybko zmiarkował, co robić i, czając się obyczajem łowcy dzikiego, podchodził do młodzieńca.

Córka dobrze znała porywczość tatusia.

— Jezus Marja, gotów zabić...

I rzuciła się na przełaj, zastępując ojcu drogę, a ręce rozpostarła. Ptasznik warknął przekleństwem, szorstko odepchnął jedynaczkę... Jednocześnie toporek furknął w powietrzu, przeleciał około głowy parobka i utkwił w pniu sosny.

Sokolik nie czekał dłużej, rączo poskoczył w gęstwinę. Głowacz popędził za nim, zionąc okrzyki przekleństw.

Reiczka, blada i drżąca, przeżegnała się znakiem krzyża, wzniosła ku niebu oczy zatrwożone.

— Anieli nieba, niedopuszczajcie, ażeby go tatuś dogonił!...

Słyszała przez chwilę echa gonitwy: dudnienie kroków, trzask i szum krzaków rozgarnianych. Potem wszystko ucichło, tylko las szumiał poważnie.

— Widać uszedł szczęśliwie... Chwała Bogu!

Zgarnęła do koszyka grzyby rozsypane i poszła do domu.

Ojciec też powrócił niezadługo, niosąc i tym razem, jako zdobycz wojenną, nowy kapelusz Piotrka, opasany tasiemką błękitną. Stary, zajuszony złością, wpadł do izby z rozmachem, trzasnął drzwiami, rżnął o ziemię ów kapelusz. Oczy mu zbielały z gniewu, wargi drżały.

Dziewczyna widząc, na co się zanosi, pokornie przystąpiła do rodzica, pochyliła się do jego kolan i rzekła błagalnie:

— Nie źlijcie się, tatusiu...

On w odpowiedzi syknął i chwycił ją za oba warkocze, trząsł jak pomiotłem, kopał nogami, a sapał, niby pies wściekły. Zamiótł nią izbę, nareszcie rzucił dziewczynę sponiewieraną między klatki.

— Potom cię wychował, żebyś wyszła za małpę?... Żebyś się kozaczyła po chróstach z lada odrapkiem?...

Mówił tak, dogadywał, dopóki go złość nie ominęła.

Opłakała to łzami gorzkiemi.

Bicie ojcowskie srogo bolało ją i przestało boleć. Uczucie miłości pozostało w sercu. Odrapek nie odrapek, ona go kochała.

Tęsknota za Piotrkiem dręczyła teraz Reiczkę jeszcze dotkliwiej. Upatrywała go oczyma, myślą, uczuciem — duszą całą.

Sokolik nie zrobił jej zawodu, przychodził na podlesie, choć się bał ptasznika jak ognia. Czasem chyłkiem przemknął około lasu, ręką przesłał jej powitanie. Zjawiał się i na owej sośnie tak dobrze znanej obojgu. W nocy ciemne, zawieruszne, kiedy psa trudno wywołać z budy, Piotrek nieraz wystawał pod oknem chaty. Widywali się także w kościele, wymieniali spojrzenia przelotne, a może potajemnie ślubowali sobie tam miłość wzajemną.

Kochanie ogromne urosło z tego wszystkiego.

Nastała wilja Bożego Narodzenia, dzień dla obojga bardzo pamiętny. Po wieczerzy Reiczka poszła do stajenki, ażeby — czego zwyczaj — dać krowie do zjedzenia opłatek i resztki potraw niespożytych. Ma to udzielać obfitości mleka i — zabezpieczać bydlęta od chorób.

Przy żłobie dziewczyna wylękła się niezmiernie i upuściła w słomę latarkę.

Ktoś wszedł tu znienacka, wziął ją za rękę i szepnął:

— Mojaś-ty, ja cię okrutnie lubię...

Potem ów ktoś przydeptał, stłumił ogień, który się tlił w podściółce.

— Jezus Marja, chudoba mogła pójść z dymem!...

Wtedy po raz pierwszy Sokolik złożył pocałunek serdeczny na ustach dziewczęcia.

— Święci Pańscy, coby to było, gdyby się tatuś domyślił!

Rozeszli się z przekonaniem niezłomnem w duszy, że teraz nikt ich już nie rozdzieli do deski grobowej.

Ale od tego czasu Piotrek przepadł, jak kamień w wodzie. Dzień po dniu przechodził, a on się nie zjawiał na podlesiu.

— Musi przyjść! — myślała, upatrując go wszędy.

III.

Chata na podlesiu wyglądała tak, jakgdyby była dziełem przyrody zimowej albo — bożnicą ku czci bóstwa mrozów. Zaspy śnieżne dosięgały tu okna i wyżej, długie sople wisiały wokoło u okapu, ścież-



...wylękła się niezmiernie i upuściła w słomę latarkę...

ka wydeptana od progów domu ciągnęła się między wysokimi wałami śniegu. Istna twierdza zimy, gród bogów chłodu, głodu i samotności.

Głowacz korzystał z niedostatku trapiącego ptactwo wygłodzone: łowił, a tępił kwiczoły, kuropatwy, jemiołuszki, gile. Ma się rozumieć, nie przepuszczał też zającom i innym czworonogom. Im sroższa była zima, tem świetniej się rozwijało przedsiębiorstwo Pawła. Teraz na stole ptasznika nigdy nie zbrakło mięsa.

Wśród świergotu ptaków przeróżnych i ich trzepotania w klatkach, Reiczka stanowiła sprzeczność rażącą. Zmieniła się do niepoznania: zbladła, wychudła, sposępniała, była jakaś obojętna na wszystko, co ją otaczało. Spokojnie odrabiała po kolei swoje zajęcia dzienne i wieczorne. Nie wystawała już przed chatą, nie wysyłała oczu na zwiady w dale okoliczne, nie spoglądała o zmroku w okno. Tylko czasem zamyśliła się na chwilę, otarła zapaską łzę w oku, a potem znowu pracowała dalej. Zmiana dziwna zaszła w usposobieniu dziewczyny. Zupełnie inna kobieta. Ażeby to objaśnić, rzućmy okiem na zdarzenia, które zaszły w ciągu czasu od owej pamiętnej wilji Bożego Narodzenia.

Z okładem dwa tygodnie upłynęły, a Piotrek wcale się nie zjawiał na podlesiu. Córka ptasznika była w rozpaczy z tego powodu. O mało sobie oczu nie wypatrzyła, o mało serce tęskniące nie wyskoczyło z jej piersi. W niepewności okropnej, szarpana przez tęsknicę, przyzywała go całą duszą szczerze miłującą, wołała w myśli dniem i nocą:

(Dokończenie nastąpi).

IGNACY HERMANN.

Iluzja pana Soloupka.

(Humoreska).

Mniejsza z tem, w jakich okolicznościach poznałem panią Anielę Knedlhansową. Możliwe, że stało się to wtedy, kiedy szukałem u niej jednego z moich kolegów. Mieszkało tam bowiem dużo kawalerów, a między nimi i niejeden mój dobry znajomy; ponieważ pani Knedlhansowa trudniła się zawodowo odnajmowaniem pokoju.

Niejedenby powiedział, że to na zawód nie wystarcza, że jest to kwestja poboczna, czasem prosty zbieg okoliczności. Wprowadzi się człowiek, rozstawi meble, tu w tym pokoju będzie tak zwane gniazdo rodzinne, gdzie wszyscy najwięcej przebywają, gdzie się jada śniadania, obiady i kolacje, gdzie się szyje i całe sąsiedztwo gruntownie obrabia — z tego obok zrobi się salonik, gdzie zazwyczaj daje się delikatniejsze artykuły spożywcze, aby się nie zepsuły, ponieważ w saloniku temperatura bywa zawsze jakby w lodowni. Aż tu naraz pokaże się, że zostaje jeszcze trzeci pokój zupełnie zbyteczny, który jedynie czynsz zjada. A więc dobrze, odnajmiemy go!

I tak człowiek czasem prostym zbiegiem okoliczności stanie się odnajmującym czy też odnajmującą pokój.

Pani Knedlhansowa jednak miała to już we krwi i od niepamiętnych czasów trudniła się zawodowo odnajmowaniem pokoju. I wdową była już od bardzo dawna. Czem był jej nieboszczyk mąż, nie zrozumiałem nigdy, ale właściwie nie zależy mi na tem. On był już osobą mityczną.

— Tak, tak, to było jeszcze za życia nieboszczyka męża — a kiedy to pani Knedlhansowa rzekła, napewne była mowa o jakiemś zdarzeniu niezmiernie starem. Bo też pana Knedlhansa nie pamiętali ani ci najstarsi lokatorzy w kamienicy, w której pani Knedlhansowa mieszkała już przeszło ćwierć wieku.

Miała ona trzy córki i to wcale młode. Możliwe, że narodziły się kiedyś później po śmierci swego ojca — jeśli takie wypadki wogóle są możliwe. Nigdy nie pytaliśmy o to tej starej damy; są przecież rzeczy, o które pytać trudno.

Kiedy poznałem panią Knedlhansową, dwie starsze córki były już zamężne. Poprowadzili je do ołtarza panowie, którzy byli lokatorami owej czcigodnej damy. Już to tak w rodzinie było zarządzone. Jakiś czas lokator mieszkał, może i kilka lat, a tu naraz pokazało się, że mu panna Anielka, albo panna Berta przeznaczona; więc ją sobie wziął. Jeżeli był zanadto nieśmiały czy też wstydliwy — o, wtedy pani Aniela Knedlhansowa sama postarała się o to, aby dostała się „ręka do rękawa".

— Mówi się „przeznaczenie!" — mawiała czasem owa czcigodna pani. — No, dobrze, przeznaczenie, ale nie zawsze samo przeznaczenie wystarczy, a wtedy musi już matka zabrać się do dzieła.

Istotnie miała rację. Pani Knedlhansowa była faktycznie jedną z tych matek, które często bywają większem przeznaczeniem niż samo fatum. Ona była taką twardą, nieustępliwą mamą.

Z najmłodszą córką Albinką nie szło to tak gładko; jakoś przeciągała się zbytnio cała znajomość, ale przecież i ona dostała się pod czepiec. Rozumie się, że mężem jej został lokator jej matki. Był to też ostatni lokator pani Knedlhansowej, a nic w tem

dziwnego. Liczyła już wtedy sporo wiosen, była zmęczona „tą wieczną sekaturą“ — jak mawiała — tem usługiwaniem obcym, a główna rzecz: nie miała czwartej córki. Cel jej życia był osiągnięty, córki wydane, więc zaniechała swego zawodu. Aby najmłodsza córka zbyt nie tęskniła za nią, sprowadziła się do niej; a właściwie została u niej, ponieważ nie ruszyła się ze swego starego mieszkania.

Pewnego razu przypadkiem spotkałem panią Anielę; wszak spotykamy się często z dawno zapomnianemi ludźmi. Tak to już sądzone człowiekowi, aby nigdy nie wydostał się z zaczarowanego koła starych znajomych.

Muszę jednak przyznać, że, co się tyczy pani Knedlhansowej, z całą przyjemnością przysłuchiwałem się jej opowiadaniom. A pani Knedlhansowa lubiła opowiadać, no, a materjał miała wprost niewyczerpany. Może i dlatego miała tyle szczęścia z lokatorami swego trzeciego pokoju (o osobnem wejściu) ponieważ oszczędzała im wydatku na gazetę a może i na wszelkie tygodniki. Pani Knedlhansowa pod największym sekretem rozszerzała historje i te najdelikatniejsze, najtajniejsze, bez obawy odpowiedzialności przed sądem.

I pod tym względem przeżyła swą epokę. Teraz drukują w gazetach takie kroniki, przy którychby pani Knedlhansowa zamknęła drzwi na dwa spusty, a jeszcze starałaby się zaczerwienić.

Prostym zbiegiem okoliczności wysłuchałem raz, w jaki właściwie sposób wydała zamąż trzecią swą córkę Albinkę.

Jako do doświadczonej specjalistki schodziły się do niej czasem po radę sąsiadki, mające panów na stancji. Wtedy to zdradziła się pani Knedlhansowa.

Wiadomość tę zawdzięczam właściwie pani Wowiskowej.

Przyszła strapiona, złożyła ręce jak do modlitwy i zapytała:

— Pani von Knedlhans, niech mi też pani powie, ile pani brała za obiady od swych stołowników! Ja liczę po trzydzieści pięć grajcarów i ani rusz nie mogę na tem dobrze wyjść.

Pani Knedlhansowa zdjęła okulary, położyła je na stole, dwoma palcami ujęła się za nos, pogłaskała go kilkakrotnie, założyła ręce, wreszcie odpowiedziała:

— Ja liczyłam dwadzieścia siedm grajcarów. Oczywiście były to inne czasy. Nie było jeszcze wtedy takiej złodziejskiej drożyzny jak teraz.

— Ale, że też pani wyliczyła akurat na dwadzieścia siedm grajcarów? — dziwiła się pani Wowiskowa.

— No, widzi pani, gdybym była zażądała dwadzieścia pięć, każdyby sobie pomyślał, żeby może mógł być i za dwadzieścia cztery, albo dwadzieścia dwa, bo i takie bywały obiady, jak n. p. u Trejtnerów koło Konwiktu. Ale, jakem rzekła dwadzieścia siedm, widział każdy, że jest to wyliczone na grajcar i basta!

— Mój Boże, jakie to były czasy! Ja z trzydziestupięcioma grajcarami nie mogę dobrze wyjść na tym interesie. A tu jeszcze grymasy! Ten nie jada grochu, tamten soczewicy, temu przejadły się kiszki, jeśli je co sobotę podam, inny znów nie chce nic z mąki. Chryste, Panie! Przecie im kurcząteк nie mogę dawać za trzy szóstaki.

Pani Knedlhansowa machnęła ręką.

— Znam ja to wszystko! Już i wtedy nie chcieli ani grochu, ani soczewicy. Ot n. p. Albinki Soloupek! Ten od samego początku strasznie był grymaśny. Więc żem sobie pomyślała: „będziesz jadł pieczeń jelenią“ a za tą wskoczyłbyś w ogień.

— Jelenią? Za dwadzieściasiedm grajcarów? — przeraziła się pani Wowiskowa.

— Poczekajże pani, zaraz się pani dowie. Otóż jelenią, jak mówię. Jeden raz dostałam jelenią polędwicę od szwagra z Krzywoklatu. No, była zadarmo, więc i Soloupek ją dostał. Ale się też oblizywał! Ho, ho, on wiedział co dobre. — Wtedy już był oficjałem czy akcesistą albo nawet intendantem. — Ta mu smakowała! No, zjadła się jelenina i długo nie mieliśmy żadnej. Szwagra szlag trafił, więc skończyło się z jeleniami. A Soloupek czekał i czekał, wreszcie mi mówi:

— Kiedy też, pani dobrodziejeczko, będziemy mieli jelenia?

„Aha, juści — myślę sobie — będę ci dzierżawiła rewir dla ciebie, za twoje mizerne dwadzieścia siedm grajcarów!“ (Wtedy to on jeszcze nie kręcił się koło Albinki.) Ale kiedy mi tak wciąż o tej jeleniej przypominał, pomyślałam sobie: „upiekę mu jelenią, a może przecież zacznie myśleć o Albince...“ Bo, ja droga pani sąsiadko nigdy w życiu nikogo nie zmuszałam, aby sobie brał moje dziewczęta. Niby po co? Tu ją widzisz, dziewczyna dobrze wychowana, nie bez groszy, więc szukajże drugiej takiej! No, tak. Poszłam więc do miasta, przyniosłam „zwierzynę“, nałożyłam do bajcu, a w niedzielę upiekłam w śmietankowym sosie. Ach, pani, Soloupek zajadał się tak, że mu się aż uszy trzęsły. A od tego czasu była u nas jelenina w każdą niedzielę na obiad, a czasem i na kolację ładną porcyjkę mu dałam. Tak w zimie jak i w lecie. Aż dziwił się nieraz.

— Skąd to pani dobrodziejka bierze? W rewirach teraz strzelać nie wolno, a my wciąż mamy dziczyznę!

Ot i pomału, pomaluśku nawiązywała się znajomość. Człowiek był porządny, miał dwa płaszcze zimowe, nowy zegarek złoty w kamizelce, a stary srebrny w lombardzie — no, dwóch naraz nie potrzebował — żadni wierzyciele za nim nie łazili, więc postanowiłam sobie, że mu Albinkę oddam. Wziął ją też sobie, a jaki szczęśliwy! Boże, ci dwoje zjedliby się z miłości! A wie pani, co mi powiedział, kiedy sobie brał Albinkę? „Pani dobrodziejko, pani musi z nami pozostać, pani nam zawsze będzie piekła jelenią polędwicę“. Ho, ho, droga pani, na to ja chwycę każdego! Każdy się da złapać na żołądek! Obiecałam mu, że zostanę — cóż miałam robić? No i tak zostałam u nich.

Pani Wowiskowa patrzyła na matronę coraz bardziej zdumiona.

— Mój ty Boże! Jelenią polędwicę za dwadzieścia siedm grajcarów? Za trzydzieści pięć nie mogłabym jej podać!

Pani Knedlhansowa nasadziła na nos okulary i z namaszczeniem przyświadczyła.

— I ja nie, droga pani, to się wie, że nie! Ale wtedy zaczął rąbać końskie mięso Nakvasil koło św. Piotra (wtedy jeszcze o Korabcim z Wyszehradzkiej ulicy nikt nie słyszał), a Nakvasil mi zawsze dawał piękną polędwicę, ja ją nasoliłam, obłożyłam jałowcem i angielskim zielem, naszpikowałam słoniną, na to liść bobkowy, no, pani sąsiadko — prawdziwa jelenia nie mogłaby być lepsza. Radzę dobrze, spróbuj pani zrobić to dla swych stołowników.

Pani Wowiskowa mlasnęła językiem i rzekła, jakby do siebie:

— Wreszcie, dlaczegoby nie? Dobry sos do tego...

— Dobry sos, to się rozumie samo przez się. Ale główna rzecz iluzja, pani sąsiadko, iluzja! Naszemu Soloupkowi powodzi się teraz, dzięki Bogu, bardzo dobrze, ale z tą iluzją jeleniej polędwicy pójdzie aż do grobu. Niech mnie pani posłucha i zrobi to według mej rady.

Za czternaście dni później, z otwartego okna pani Wowiskowej rozszerzała się po całem podwórzu, aż do jego najdalszych zakątków, koło ogródka, silna, aromatyczna woń. Była to woń świeżo pieczonej polędwicy „jeleniej".

Julja Dutkowska-Fischerowa.

Z czeskiego przełożyła

Poradnik gospodarczy.

Przypomnienia pszczelarskie na sierpień.

Niejeden z pszczelarzy myśli, że wraz z końcem miodobrania zajęcia jego w pasiece zupełnie się skończyły. A tak przecież nie jest. O pszczółkach nie trzeba nigdy zapominać, trzeba też pamiętać o nich i w sierpniu. W miesiącu tym mamy cztery najważniejsze prace do wykonania.

A więc po pierwsze, trzeba ułożyć pszczołom na zimę gniazda. Nie można w ulach pozostawić wszystkich plastrów, które tam dotąd były, ale gniazda te trzeba powoli zmniejszać, odejmując skrajne plastry bez miodu. A gdyby się w nich jeszcze miodu trochę znajdowało, to trzeba taki plaster odwrócić, aby z niego pszczoły wybrały miód i zniosły w głąb gniazda, a potem go usunąć. Należy pousuwać wszystkie plastry zniszczone lub z robotą trutową. Zniszczonych plastrów już teraz pszczoły nie naprawią, a w trutowych gotowa matka wczas na wiosnę składać jajka tak, że w przyszłym roku na czas głównego pożytku gotowiśmy mieć w ulu dużo trutów, a pszczół mało.

Po drugie: Wiadomo, że z ustaniem pożytku matka ogranicza swoje czerwienie, zdarzyć się więc może, iż na zimę wskutek tego pień bardzo osłabnie. A jeżeli będzie w zimie słaby, to i na wiosnę nie wzmoże się szybko w siły. Dlatego też dobrze jest w sierpniu pobudzać matkę do czerwienia, a czyni się to w ten sposób, że się pszczoły lekko podkarmia. Podkarmiane pszczoły idą wówczas żwawo w pole za pyłkiem, matka czerwi obficie, a w ulu wytwarza się wielka siła młodej muchy na zimę. Młoda pszczoła na wiosnę bierze się żwawo do roboty, a rodzina pszczela szybko się powiększa tak, że na czas głównego pożytku pień jest zasobny w tysiące pracownic.

To jest podkarmianie pobudzające. Ale nie trzeba też zapominać o podkarmianiu uzupełniającym. Bieżący rok w przeważnej części okolic był pod względem miodobrania bardzo skromny. Zaledwie tylko niektóre pnie zniosły tyle nektaru, że im to na zimę może wystarczyć, ale inne mają tak małe zapasy, że nie wystarczyłyby im one ani do stycznia, a są i takie, że miodu wcale nie mają. Nie jest to gołosłowne twierdzenie, ale fakt sprawdzony. Jako przykład niech posłuży to, co mnie się zdarzyło. Oto 4 b. m. przyszedł do ogródka przy mojej pasiece rój duży, około 6 litrów pszczół. Usiadł na jabłonce nadzwyczaj spokojnie i potulnie. Przy zbieraniu go i wsadzaniu do ula był jakoś nadzwyczajnie spokojny. Osadzony na gotowej robocie nie zdradzał jakoś żadnej ruchliwości. I cóż się okazało? Oto rój ten, ilościowo tak silny, nie przyniósł z sobą ani kropli miodu; poprostu niemal ginął już z głodu. Widocznie jakiś lekkomyślny pasiecznik zabrał mu miód, ile go tylko posiadał, nie zaglądnął w głąb gniazda i zostawił na Bożej opiece. Pszczółki, widząc, że grozi im w niedalekiej przyszłości śmierć głodowa, opuściły dotychczasową swoją siedzibę i poszły w świat na los szczęścia. Może szły za zapachem miodu, wydostającym się z uli mojej pasieki, a może w ślad innych pszczół, powracających z pola, aż przyszły w pobliże ruchliwej pasieki, aby tu znaleźć ratunek. Oczywiście znalazły go. Ale jakżeż się zapewne zdziwił ich dotychczasowy właściciel, kiedy następnego dnia nie znalazł w ulu ani pszczół, ani miodu. Zdawało się mu, że pszczoły zabrały miód i opuściły jego pasiekę, a one tymczasem uciekły przed głodem.

Jeżeli już w sierpniu pszczoły nie miały w ulu ani kropli miodu, to co będzie w innych pniach u owego pasiecznika w listopadzie lub grudniu? Trzeba więc dobrze pnie przeglądnąć i pniom, w których niema przynajmniej 10 kilo miodu zapasy uzupełnić.

Ważną czynnością dla pasiecznika w sierpniu jest chronienie swoich pszczółek przed rabusiami. Wiadomo, że pszczoła za miodem wszędzie się ciśnie. Nie mając go w kwiatach, stara się dostać do sąsiedniego pnia, skąd dochodzi ją woń słodkiego nektaru. Właścicielki bronią jej jednak przystępu, bronią z narażeniem własnego życia. Ale tę obronę należy im ułatwiać. A ułatwiamy ją przez pozostawianie w ulu zwężonych wylotów. Niektórzy pasiecznicy nie uważają na to i pozostawiają po pożytku całe wyloty otwarte tak, jak w czasie pożytku. Przez taki otwór rabusie dostają się do ula bardzo łatwo, a w ulu muszą gospodynie za nimi gonić po plastrach, wyłapywać i mordować, a tymczasem tam z pola nowe szeregi nadchodzą. Wkońcu tracą możność obrony, poddają się, ginąc tysiącami, lub niejednokrotnie same przyłączają się do rabusiów i idą z nimi na nową gospodarkę.

Do tego nie należy dopuszczać, bo w krótkim czasie można utracić całą pasiekę. A do takiego stanu niedopuścimy, zwężając w ulu wyloty tak, aby przez nie mogła przejść jedna, dwie, a najwyżej trzy pszczoły. Im pień słabszy, tem wylot w nim po pożytku musi być mniejszy, aby go gospodynie łatwiej obroniły.

Gdyby rabunek był już w całej pełni, gdy go spostrzeżemy, to niema co! Rabowany pień trzeba natychmiast z pasieki usunąć, wstawiając go na dwa do trzech dni do piwnicy, lub odwożąc gdzieś daleko od pasieki. A gdyby nawet przyszło zniszczyć zupełnie taki pień, to lepiej to uczynić, aniżeli narazić całą pasiekę na rabunek.

Poradnik lekarski.

Pielęgnacja oczu.

Oczy są najważniejszym organem człowieka. Należy starać się, aby utrzymać je w jaknajlepszej sprawności.

Najlepszym środkiem dla utrzymania zdrowia oczu jest przestrzeganie wielkiej czystości i dostatecznej ilości snu. Aby zapobiec możliwym infenkcjom nie należy wycierać oczu zanieczyszczoną chusteczką, lub pożyczać komukolwiek swoich szkieł etc.

Chcąc, aby oczy nasze widziały dobrze, powinniśmy unikać czytania w pozycji leżącej, w wago-

nie, w tramwaju, przy złem świetle. Nie należy równie wpatrywać się wprost w źródło światła, lampę, czy pod słońce. Bardzo szkodliwy jest ogromnie rozpowszechniony zwyczaj czytania w pełnem słońcu, zwłaszcza nad brzegiem morza.

Jak wiadomo, oślepiające promienie słoneczne, odbite tysiąckrotnie w wodzie i załamach piasku i żwiru, oślepiają siatkówkę oczną i niezmiernie osłabiają wzrok, zmuszając później do używania szkieł. Należy pamiętać, by przy czytaniu źródło światła mieć z lewej strony, nigdy zaś z prawej lub zgóry.

Przestrzegać należy, aby przy wykonywaniu pracy zawodowej, niszczącej organy wzroku, lekkomyślnie nie zaniedbywać środków ochronnych w postaci szkieł. Dobrze jest przemywać oczy płynami dezynfekcyjnemi, np. pół proc. kwasem borowym.

Przy wszelkich niedomaganiach wzrokowych, konieczne jest udanie się do lekarza okulisty, dla ewentualnego zastosowania odpowiednich szkieł leczniczych. *Dr J. Świtalska.*

KRONIKA.

Zgon ministra oświaty. W ubiegłym tygodniu zmarł niespodziewanie w Warszawie minister oświaty Dr. Sławomir Czerwiński. Wprawdzie ś. p. Czerwiński chorował od kilku tygodni, ale po przebytej operacji kamienia żółciowego stan jego zdrowia poprawił się do tego stopnia, iż spodziewano się szybkiego jego wyzdrowienia. Tymczasem stało się inaczej. Ś p. Czerwiński był poprzednio nauczycielem gimnazjalnym, a później dyrektorem gimnazjów w Koninie, Ostrowcu i Piotrkowie, zaś w 1919 r. został powołany na stanowisko wizytatora seminarjów nauczycielskich, w 1928 r. został wiceministrem, a 1929 r. ministrem oświaty.

Nieszczęśliwy wypadek. Ludwik Wyleżuch, pracownik peronowy na odcinku Drogomyśl-Pruchna, chcąc sobie skrócić drogę, skoczył na wagon pociągu towarowego w pełnym biegu tak nieszczęśliwie, że dostał się pod koła, które odcięły mu lewą nogę po kolano. Po przewiezieniu go do szpitala w Bielsku nieszczęśliwy zmarł w cztery godziny po wypadku. Ś p. Ludwik Wyleżuch był prenumeratorem i gorliwym Czytelnikiem „Roli". Cześć Jego pamięci!

Fatalny wypadek przy zrywaniu gruszek. W Wólce Hamuleckiej pod Lwowem wydarzył się nieszczęśliwy wypadek. Zamieszkała tam właścicielka posiadłości Anna Czernikowa, chcąc narwać sobie gruszek, wydrapała się na wierzch drzewa. W pewnej chwili gałąź załamała się i Czernikowa spadła z wysokości kilku metrów na parkan, przebijając sobie lewy bok. Wskutek upływu krwi Czernikowa straciła przytomność. Zawezwany lekarz po udzieleniu jej pierwszej pomocy polecił odwieźć Czernikową do szpitala powszechnego we Lwowie. Niestety w drodze do szpitala nieszczęśliwa kobieta zmarła.

Tragedja zakochanej dziewczyny. Na cmentarzu żydowskim w Stanisławowie rozegrała się tragedja biednej dziewczyny, która z powodu śmierci swego narzeczonego popełniła na jego grobie samobójstwo. Anastazja Czepij, biedna dziewczyna, zakochała się przed rokiem w Michale Uhrmanie. Czepijówna, będąc wyjątkowo ładną dziewczyną, przypadła do serca Uhrmanowi, tak że po pewnym czasie młodzi, nie patrząc na różnicę wyznań, zaręczyli się. Przy końcu września b. r. miał odbyć się ich ślub. Tymczasem przed kilkoma dniami Uhrman poważnie zachorował i mimo starań lekarzy i stroskanej narzeczonej zmarł po kilku dniach choroby. Kiedy odprowadzano na cmentarz żydowski zwłoki zmarłego, Czepijówna, nie mogąc przeboleć śmierci narzeczonego, popełniła zamach samobójczy przez wypicie znacznej ilości trucizny. Natychmiast odwieziono ją do szpitala, gdzie po kilku godzinach zmarła. Tragedja biednej dziewczyny wywołała w kole znajomych ogromne wrażenie.

Włamanie do kościoła w Złoczowie. Do kościoła parafjalnego w Złoczowie włamali się w nocy nieznani sprawcy, którzy skradli wota srebrne i złote w liczbie 19 sztuk, a nadto 11 lichtarzy srebrnych, jeden kandelaber srebrny, dwa jedwabne obrusy, oraz rozbili trzy skarbonki, z których zabrali w gotówce około 120 zł. Z przeprowadzonych dochodzeń wynika, że sprawcy ukryli się po nieszporach w kościele, a następnie po dokonaniu kradzieży odsunęli zasuwy głównych drzwi i tą drogą zbiegli.

Śmiertelna jazda ze żniw. Nieopodal stacji kolejowej Kanty w pow. złoczowskim, 63-letni rolnik Michał Masło, jechał wzdłuż toru kolejowego w towarzystwie córki na furze, naładowanej snopami zboża. Spłoszone przez nadjeżdżający pociąg konie wpadły przez zamkniętą zaporę na tor kolejowy, gdzie nastąpiło zderzenie wozu z lokomotywą. Masło, wyrzucony wielką siłą na odległość 10 metrów, roztrzaskał sobie głowę o kamień i poniósł śmierć na miejscu. Zabity został również jeden koń. Córka Masły zdołała w porę zeskoczyć z wozu i ocalała. Wóz został rozbity w drzazgi.

Krwawa tragedja małżeńska. W Słonnem obok Tłustego rozegrała się krwawa tragedja małżeńska. We wsi tej mieszkał bogaty gospodarz Maksym Pawlik, który ożenił się poraz drugi z 40-letnią wdową Marją Zabiówką, która miała też syna z pierwszego małżeństwa Z żoną nie żył w zgodzie, gdyż miał jeszcze kochankę. Wskutek tego żona zaczęła mu robić wyrzuty i doszło do niesnasek rodzinnych. Pawlik raz z powodu takiej kłótni wypędził żonę z domu. Marja, nie mając się z czego utrzymywać, zaskarżyła męża do sądu. Onegdaj zapadł wyrok opiewający, że Pawlik ma dać żonie 60 zł. miesięcznie na utrzymanie. Wskutek tego wyroku i zły z powodu tego, że już sprzedał 2 morgi pola na procesowanie się, Pawlik postanowił zabić żonę. Udał się więc w pole, gdzie pracowała Marja, i w biały dzień, o godzinie 1 w południe, wyciągnąwszy z nienacka przygotowany sztylet, zadał jej kilka pchnięć. Wskutek poniesionych ran Marja umarła. Mordercę aresztowano i odstawiono do więzienia w Tłustem.

Pożar wsi. Spokojna wieś rolnicza Tąbkowice w Zagłębiu Dąbrowskiem na granicy Górnego Śląska i pow. będzińskiego nawiedzona została straszną klęską pożaru, który zniszczył doszczętnie całą miejscowość. Pożar powstał około godz. 12 w południe od iskry, która wskutek nieostrożności padła na jeden z domów mieszkalnych. Ogień rozszerzył się z błyskawiczną szybkością i momentalnie wszystkie budynki wiejskie stanęły w płomieniach. Zaalarmowana straż miejscowa przystąpiła do ratowania dobytku i gaszenia ognia. Po pewnym czasie przybyły straże pożarne z Będzina, Czeladzi i Górnego Śląska. Gaszenie ognia utrudniał brak wody. Około 5 po południu pożar udało się zlokalizować. Wieś przedstawia po pożarze okropny widok. Uratowano zaledwie kilka zagród. Cały dobytek żywy i martwy poszedł w niwecz. Ludność obozuje pod gołem niebem. Na miejsce pożaru przybył zastępca starosty Izydorczuk i komendant powiatu nadkom. Kozielewski, którzy kierowali

akcją ratunkową a następnie wydali odpowiednie instrukcje celem przyjścia z pomocą pogorzelcom. Około 200 osób zostało pozbawionych dachu nad głową. Straty obliczają na blisko 800 tysięcy zł. Część domów była nieubezpieczona. W czasie akcji ratunkowej kilka osób z pośród ludności i straży doznało poparzeń.

Bohaterstwo 12-letniego chłopca. Onegdaj około południa, u wylotu ulicy Karowej w Warszawie, w miejscu niedozwolonem, kąpało się w Wiśle dwu chłopców, uczniów miejskiej szkoły: 9 letni Marjan Perka i 12-letni Zygmunt Rudzki. W pewnej chwili Perka natrafił na głębię i począł tonąć. Na pomoc koledze pospieszył Rudzki. Obaj chłopcy borykali się przez chwilę z wartkim w tem miejscu prądem, lecz po chwili woda ich pokryła. Wszczęte niezwłocznie poszukiwania doprowadziły do wydobycia ciał obu chłopców. Wszelki ratunek okazał się już spóźniony. Zwłoki obu chłopców przewieziono do prosektorjum.

Wielka kradzież na poczcie w Warszawie. W magazynie znaczków pocztowych w urzędzie pocztowym Warszawa 1 przy placu Napoleona, dokonano zuchwałego włamania, przyczem sprawcy skradli wielką ilość znaczków. Magazyn znaczków pocztowych w tym urzędzie mieści się w t. zw. opancerzonym pokoiku. Pancerz sporządzony jest z betonu, gęsto przetkanego siatką stalową. Włamywacze nie obrali jednak tej trudnej drogi, lecz weszli od podwórka, mieszczącego się od strony placu Napoleona, otworzyli drzwi do korytarza podrobionym kluczem, a następnie wywiercili dziurę w drzwiach od magazynu, które nie były należycie zabezpieczone i tą drogą dostali się do wnętrza. Łupem włamywaczy stały się znaczki pocztowe po 50 gr. i 1 zł. na łączną sumę 726 tysięcy złotych. Reszta w kwocie 300.000 zł. są to znaczki na dopłatę, nie przedstawiające zatem żadnej wartości dla włamywaczy, ponieważ posiadać je mogą tylko urzędy pocztowe i listonosze. Zaznaczyć należy, że w skarbcu urzędu pocztowego znajdowały się znaczki pocztowe wartości wielu miljonów. Stosunkowo niewielką szkodę tłumaczyć należy tem, że sprawcy zostali spłoszeni. Skradzione znaczki wartości 726.000 złotych stanowią dużą paczkę o wadze kilkunastu kilogramów.

Wygrane premjówki budowlane. W Warszawie odbyło się losowanie premji dla 3-proc. premjowej pożyczki budowlanej serji I. Wygrane padły na następ. numery: Zł. 250.000 na nr. 605.328, zł. 50.000 na nr. 329.687. 10 wygranych po 10.000 na numery: 492598, 523509, 605843, 190372, 710445, 311253, 492844, 350422, 417463, 33843. — 100 wygranych po zł. 1000 na numery: 51807, 616221, 156356, 489720, 371141, 798710, 397820, 211855, 417687, 55580, 242471, 963081, 510624, 707191, 65154, 103799, 26412, 421117, 945389, 655742, 54089, 877881, 506057, 434149, 110325, 918404, 84682, 561669, 134786, 960595, 776858, 337193, 849237, 124945, 916071, 188297, 969633, 835955, 294348, 157238, 138866, 627175, 1435, 984826, 808451, 554887, 198575, 519620, 959008, 431707, 106875, 226665, 601744, 20637, 968687, 213031, 959914, 40631, 797719, 329319, 933722, 420744, 359794, 5252216, 414030, 540588, 307110, 324062, 776604, 120934, 704960, 691157, 519456, 823875, 666773, 149582, 920523, 555418, 819200, 388345, 861535, 391120, 581822, 410501, 650455, 369604, 522658, 712863, 583379, 2321, 346468, 148332, 100629, 634325, 719812, 80870, 587696, 211940, 429404, 485410.

Masowe zatrucie grzybami. Nieostrożne spożywanie grzybów, których dokładnie nie znamy, spowodowało niejednokrotnie śmierć wielu osób. W ubiegłym tygodniu zatruła się grzybami cała rodzina Roszka z Gniezna, wskutek czego trzy osoby, a mianowicie Bronisław Roszek, lat 50. jego bratanica lat 19 i syn Władysław, lat 9, zmarły w szpitalu, zaś cztery dalsze osoby, a mianowicie żona Roszka Marja, syn Bronisław, lat 22 i córka lat 13, oraz 20-letnia Władysława Siennoczochowska znajdują się w stanie beznadziejnym.

Ucieczka więźniów. Z więzienia śledczego przy sądzie powiatowym w Świeciu zbiegło w nocy dwóch więźniów, oskarżonych o kradzieże z włamaniem, a to 27-letni Feliks Rządkowski, z zawodu rzeźnik, pochodzący z powiatu świeckiego, i 29-letni Kazimierz Fordona, robotnik z powiatu nieszawskiego. Wyjęli oni kilka cegieł z muru i przez otwór zbiegli. Skąd wzięli narzędzia, potrzebne do wybicia otworu, wykażą dochodzenia. Za zbiegami wszczęto pościg.

Dwa napady bandyckie na księży. Bandyci napadli na drodze do Starogardu na 82-letniego księdza proboszcza Wieckiego i zażądali pieniędzy. Wobec zdecydowanej postawy staruszka, bandyci zbiegli. Poza tem również dwaj bandyci dostali się do mieszkania ks. proboszcza Zwaka pod Środą. Włamywacze rozpruli kasę ogniotrwałą i zabrali z niej stary kielich, poczem udali się do bibljoteki proboszcza, gdzie zrabowali 70 złotych. Podejrzane szmery obudziły księdza, który uzbroił się w fuzję i spłoszył złoczyńców. Uciekający bandyci strzelili kilka razy z rewolweru w kierunku plebanji, lecz na szczęście chybili.

Straszna katastrofa kolejowa. W ubiegłym tygodniu na linji kolejowej Białystok-Łapy wydarzyła się katastrofa kolejowa. Pociąg osobowy, dążący z Warszawy do Białegostoku, na odcinku Łapy zatrzymał się pod Baciukami z powodu zepsucia się lokomotywy. Obsługa natychmiast przystąpiła do wymiany części zepsutych. W tym czasie wyjechał z Łap do Białegostoku po tym samym torze pociąg pospieszny z Warszawy do Wilna. Maszynista z pociągu poszpiesznego zauważył przeszkodę i zaczął gwałtownie hamować. Było już zapóźno i lokomotywa pociągu pospiesznego wpadła na wagony pociągu osobowego, druzgocąc jeden z nich całkowicie a drugi zaś uszkadzając. Lokomotywa pociągu pospiesznego wskutek zderzenia wyskoczyła z szyn i stoczyła się z nasypu. Wagon pocztowy pociągu pospiesznego uległ częściowemu zniszczeniu. Z pod gruzów wydobyto 4 osoby zabite i 19 osób rannych. Aresztowano zawiadowcę stacji w Łapach jak również dyżurnego ruchu, ponoszących winę katastrofy.

Kaleka-starzec złodziejem. Wydział śledczy w Wilnie zatrzymał międzynarodowego kieszonkowca Rubina Szula, który liczy 73 lat i ma jedną rękę sparaliżowaną. Mimo to uprawia on w dalszym ciągu swój zawód złodziejski, który przyniósł mu sławę jednego z najbardziej niebezpiecznych kieszonkowców międzynarodowych. Przed dwoma laty Szul aresztowany został w Berlinie i odbywał tam karę więzienia. Obecnie wskutek słabego stanu zdrowia otrzymał w berlińskiem więzieniu urlop zdrowotny i okazję tę wykorzystał, aby wyjechać do Polski. W Wilnie wywiadowcy wydziału śledczego zatrzymali go na gorącym uczynku kradzieży i urlop mu przerwali.

Ciekawe porażenie piorunem. Z Brześcia nad Bugiem donoszą: W czasie burzy we wsi Bieniakonie padł pod kuźnią piorun i poraził młodego kowala Adama Wojnisza. Urzędowo stwierdzono zgon, sporządzono akt zejścia ze świata i zajęto się pogrzebem. Jedna jedyna matka nie chciała uwierzyć w śmierć swego ukochanego syna. Poczęła więc przed samem spuszczeniem trumny do grobu prosić, aby ją otwarto. Gdy uczyniono zadość prośbie matki, zdziwienie ogarnęło wszystkich, bo oto w trumnie zobaczono człowieka, jakby pogrążonego we śnie. Rzekomego nieboszczyka odwieziono przeto do domu i zawezwano lekarza. I znów nowe zdziwienie, bo oto lekarz stwierdził, że Wojnisz ma normalną ciepłotę ciała, lecz serce jego nie bije. Na twarzy pozornie zmarłego występują rumieńce, lecz pomimo wszelkich usiłowań dotychczas zbudzić się go nie

udało. Lekarze stoją bezradni przed zagadką, której rozwiązać nie mogą.

Tragedja polskiego wychodźcy. Z Paryża donoszą: W obecnych czasach przesilenia gospodarczego wielu naszych rodaków znajduje się w przykrem położeniu, straciwszy pracę. Często robotnik polski znalazłszy się bez zajęcia, wpada w rozpacz, nie mając co do ust włożyć i nie mogąc zarobić na kawałek chleba, mimo najszczerszej chęci. Poniżej podajemy smutny koniec Polaka, którego los zmusił do szukania pracy i chleba w obcym kraju. Przed kilkoma dniami przybył do Gorcy (dep. Meurthe et Moselle) Piotr Niezgoda, lat 36, urodzony w Garwolinie, w poszukiwaniu pracy. Niestety nie został zatrudniony. Zaczął szukać zajęcia w okolicy, lecz wszystko daremnie. Wszędzie mówiono mu, że swoich robotników mają za dużo, więc nie mogą przyjmować Polaków. Zrozpaczony, jednak z iskrą nadziei jeszcze udał się rano do Longwy a po południu przyszedł znowu do Gorcy bardzo smutny, widocznie pracy nie znalazł. Na drugi dzień poszedł znowu do Longwy, lecz więcej nie wrócił. Znaleziono go w lesie, wiszącego na drzewie. Wolał widocznie przeciąć nić swego tułaczego żywota, aniżeli cierpieć nadal głód i nędzę, czyhające stale na niego.

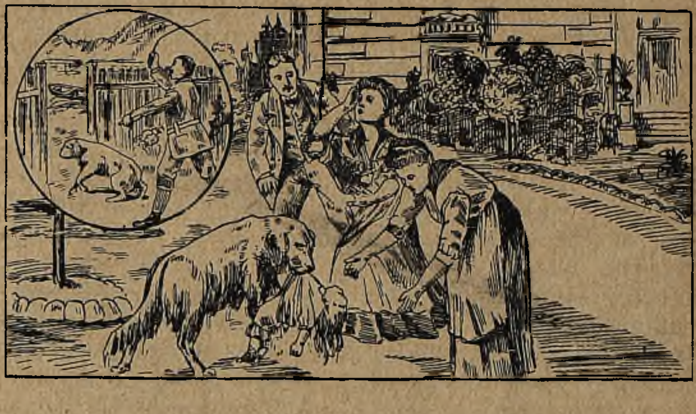
Ofiary spłoszonego konia. W miasteczku Senlis we Francji wydarzył się tragiczny wypadek śmierci kilku osób, spowodowany przez wystraszonego konia. Podczas burzy koń, przestraszywszy się pioruna, zrzucił żandarma i wpadł do miasteczka. Rozjuszone zwierzę zabiło spotkanego na drodze żołnierza, poczem zadało ciężkie rany kilkorgu dzieciom. Przypadek zrządził, że w chwili, gdy przestraszony koń wpadł do miasteczka, zgasło światło elektryczne wskutek krótkiego spięcia. Oszalały koń rzucał się z ulicy w ulicę, raniąc kilku żołnierzy, którzy usiłowali go zatrzymać. Z pośród rannych jeden zmarł w szpitalu, kilka osób walczy ze śmiercią. Dopiero po zapaleniu świateł udało się oszalałego konia ubezwładnić.

Straszny wypadek na kolei. Z Koblencji donoszą o okropnym wypadku, jaki się wydarzył w pociągu osobowym, jadącym do Bingerbrück. Mianowicie 35 letni werkmistrz Soldermann, znajdujący się ze swoją rodziną w drodze na wakacje, wychylał się podczas jazdy oknem. W pewnej chwili został pochwycony przez tarczę ochronną parowozu, nadbiegającego z przeciwnej strony pociągu. Tarcza ochronna parowozu obcięła mu głowę. Martwe zwłoki bez głowy padły do wnętrza przedziału pod stopy żony nieszczęśliwego. Głowę ofiary straszliwego wypadku znaleziono na parowozie drugiego pociągu dopiero na najbliższej stacji.

Zasypani żołnierze. Z miejscowości Janina w Grecji donoszą, że wskutek osunięcia się ziemi, zasypanych zostało około 50 żołnierzy, zatrudnionych przy fortyfikacji granicy albańsko jugosłowiańskiej.

Tarapaty zwolenników nagości. Na wzór paryskich i berlińskich „nudystów“ postanowili założyć Klub zwolenników nagiego ciała niektórzy odważni mieszkańcy włoskiej miejscowości Monte Cassino. Zwolennicy ci, rekrutujący się z pośród adwokatów, lekarzy, inżynierów i grona pięknych pań, wybrali jako teren propagandy nagości lasy opactwa Monte Cassino, które wydały się im odpowiedniem tłem dla ich nagich ciał. Nie podobało się to jednak chłopom okolicznym i zaprotestowali energicznie. Zwolennicy kultury nagości nie troszczyli się o te protesty i dalej spacerowali w strojach rajskich po lasach. Oburzona ludność wiejska zareagowała tedy czynnie. Przy pomocy kamieni i kijów przepędzono zwolenników nagości — w strojach absolutnie niekompletnych — przez całą pobliską wieś.

Wierność wypędzonego psa. Nad włoskiem jeziorem Garda zamieszkała żona pewnego bankiera z Niemiec z małą córeczką. Niedawno przybył do nich ojciec, przywożąc ze sobą z domu ogromnego psa z rasy „bernardynów“, który bardzo kochał dziewczynkę, lubiącą się z nim bawić całemi godzinami. Gdy pan z psem przybył do willi, gdzie przebywała bankierowa, na widok dziecka pies prawie że oszalał z radości. Podczas tej uciechy zdarzyło się, że córeczka znalazła się w sieni nad schodami, pies łasząc się, popchnął ją i dziecko spadło ze schodów, pokaleczywszy się. Oczywiście, że pies nie był temu winien. Popędliwy pan jednak, widząc dziecię potłuczone, zbił psa kijem i wypędził z domu.



Przez dwa dni psa nie było; błąkał się biedak w pobliżu o głodzie. Tymczasem dziewczynka, która o wypadku zapomniała i za psem zatęskniła, wyszła bez dozoru nad brzeg jeziora i poślizgnąwszy się, wpadła w wodę. Poczciwy pies znajdował się właśnie niedaleko. W okamgnieniu skoczył w głęboką toń jeziora i chwyciwszy dziecko zębami za sukienkę, przyniósł na podwórze domu. Uszczęśliwieni rodzice, ujrzawszy ten dowód dobroci i wierności szlachetnego zwierzęcia, nie posiadali się radości. Dziewczynka wnet oprzytomniała, a pies, który za baty, wypędzenie i głód tak się odwdzięczył, był przedmiotem niezwykłych pieszczot i wdzięczności pana swego i pani.

Krwawa masakra katolików w Rosji. Do Wilna nadeszła z pogranicza sowieckiego wiadomość o krwawem zajściu w pogranicznem miasteczku Wietryno pod Połockiem. Podczas odbywającego się nabożeństwa w niedzielę w jednej z większych stodół, gdzie było obecnych około 200 osób, zjawił się nagle oddział karny GPU. i orzekł, iż rzekomo odbywa się w tej stodole tajne kontrrewolucyjne zebranie, Czekiści, otoczywszy stodołę, w której w tym momencie odbywało się właśnie kazanie, rzucili się na modlących z okrzykiem: „Strzelać do kontrrewolucjonistów“. W stodole powstała nieopisana panika. Ludność rzuciła się do ucieczki. Za uciekającymi padały raz po raz strzały. Czekiści równocześnie szablami zaczeli bić tych, których dopadli. Po kilku minutach masakry na miejscu pozostało 7 trupów i 14 rannych, 145 osób zaś aresztowano.

Bunt w więzieniu. Z Madrytu donoszą, że w więzieniu dla politycznych przestępców w Sewilli wybuchł wielki bunt. Rozruchy wywołali uwięzieni syndykaliści, aresztowani ostatnio podczas walk ulicznych i za zamachy polityczne. Między strażą więzienną a więźniami rozegrała się zacięta walka. Obawiano się, by syndykalistom nie udzielono pomocy z ulicy. Skonsygnowany oddział policji, który przybył z pomocą straży więziennej, zdołał rozproszyć tłumy, zbierające się przed więzieniem, a następnie opanować sytuację w samem więzieniu.

RZECZY CIEKAWE.

Jak długo może żyć człowiek?

O ludziach wiemy, że w wyjątkowych wypadkach mogą żyć bardzo długo. Stwierdzono wypadek dosięgnięcia 185 lat. Pewien wieśniak angielski Parre pracował ciężko do 130 roku życia, w 120-stym roku ożenił się powtórnie i spełniał normalnie wszystkie obowiązki, umarł zaś, przeżywszy 152 lata i 9 miesięcy. Inny Anglik, niejaki Jenkins, dożył 169 lat. Licząc lat 104 stawał przed sądem w towarzystwie swoich synów, z których jeden liczył 80 lat, a drugi 76. W każdym razie bardzo starzy ludzie są rzadkością. Większość bardzo sędziwych ludzi żyje na wsi lub w małych miasteczkach. Z pomiędzy ludzi o akademickiem wykształceniu znano tylko dwóch chirurgów, którzy dożyli sędziwego wieku.

Z robotników przemysłowych przytaczają pewnego górnika, który przeżył 133 lat, z czego 80 pracował w jednej i tej samej kopalni. Zaznaczyć należy, że długowieczność jest nierzadko dziedziczna i że rodziny, mieszkające stale w miastach, wymierają już po kilku pokoleniach, jeżeli ród ich nie jest odświeżony przez krew wieśniaków. Choć niewielu tylko przedstawicieli danego narodu dosięga wieku bardzo sędziwego, to w każdym razie wiemy z danych statystycznych niektórych okolic, znajdujących się w warunkach pomyślnych, że wyłączając przyczyny zewnętrzne, rujnujące nasze zdrowie, można często dosięgnąć 75 do 80 lat życia. *Ergo.*

Telegraf bez drutu i dzikusów.

Telegraf bez drutu datuje się właściwie od początku świata. Wiadomo powszechnie, iż starożytni podawali ważne wieści zapomocą gońców, jeźdźców, sygnałów akustycznych lub świetlnych. U dzikusów spotykamy po dziś dzień ten sposób informowania.

Murzyni porozumiewają się na odległość, posiłkując się fletami, bębnami lub rogami zwierzęcemi. Na Taneryfie i wyspach Kanaryjskich alarmuje się mieszkańców dymem lub gwizdem. Nigerczycy noszą na rękach niewielkie, żelazne pierścienie, do których przyczepiają kawałek blachy i w razie potrzeby hałasują.

Najbardziej używanym instrumentem w Afryce jest bęben. Przy jego pomocy ogłasza się nawet po wsiach codziennie ważne wiadomości. Myśliwi w lasach również porozumiewają się biciem w bęben. W Nowej Zelandji w razie niebezpieczeństwa uderzają w bębny, zawieszone jak dzwony.

Nawpół dzicy Indjanie Ameryki Południowej, wykombinowali coś w rodzaju telefonu. Polega on na nadawaniu i odbiorze odgłosów bębna przy pomocy specjalnych urządzeń. W tym celu wykopują w ziemi jamę o średnicy 1 metra, wypełnioną piaskiem, na którym położono kawałki żywicy, skóry i drzewa. Jako bęben służy wydrążony pień bambusowy, napchany piaskiem, wiórami, kauczukiem, korą; maczuga obciągnięta jest kauczukiem i skórą. Uderzenie w bęben słyszy się w odległości 1600 m. w jamie podobnie urządzonej. W pobliżu zaś niej nic nie słychać. Przewodnikiem jest ziemia, przyczem jedno urządzenie jest stacją nadawczą, drugie — odbiorczą. Do sygnałów świetlnych używają dzikusy ognia i dymu. Np. Indjanie powracający ze zwycięskiej wyprawy, oznajmiają swe przybycie słupami dymu. Zresztą sygnałami świetlnemi posługują się po dziś dzień nawet ludy cywilizowane w czasie wojny. *Czesław Wośkowski.*

Ile drapaczy nieba liczy Ameryka?

Dla ludzi, którzy wyobrażają sobie, że w Ameryce drapacze nieba wyrastają jeden przy drugim, stanowi ostatnia statystyka amerykańskiego urzędu budowlanego wielką niespodziankę. Okazuje się bowiem, że w całych Stanach Zjednoczonych istnieje zaledwie 377 kamienic, liczących więcej niż 20 pięter, przyczem z liczby tej więcej niż połowa przypada na Nowy Jork, który słynie jako miasto drapaczy nieba! Również z liczby 4748 dziesięciopiętrowych domów, istniejących w całych Stanach, prawie połowa, bo 2000 przypada na Nowy Jork, podczas, gdy Chicago liczy tylko 449. Los Angelos 135, a Detroit i Filadelfja zaledwie po 120. Najwyższym budynkiem w Ameryce był dotychczas dom Wollsworth'ów wysokości 250 metrów i liczący 57 pięter. Obecnie rekord ten został już pobity przez Chryslera, którego niedawno wykończony drapacz liczy 68 pięter i 300 metrów wysokości.

Laska Napoleona.

Pewna rodzina w Weronie posiada pamiątkę po Napoleonie, której pilnuje z pieczołowitością. Jest to laska z bukszpanu, którą po zwycięstwach listopadowych 1796 roku wyrzeźbił, a następnie ofiarował ówczesnemu jeszcze generałowi Bonapartemu August Dupont, szeregowiec 15 p. artylerji wojsk napoleońskich. Laska przedstawia artystycznie wyrzeźbioną głowę Napoleona, epizody kampanji włoskiej i datę 20 listopada 1796 r. Napoleon, uradowany darem, zamianował wówczas artystę kapralem, do laski zaś tak był przywiązany, że nigdy się z nią nie rozstawał. Wyjeżdżając, zapomniał ją jednakże na kwaterze i tak dostała się w posiadanie owej rodziny w Weronie.

Dlaczego jest tak wielu łysych?

Łysina ludzka od dawnych czasów była często przedmiotem mniej lub więcej dowcipnych wierszy, fraszek i wesołej przepowieści. Z tego można wnosić, że łysina na głowach ludzkich nie musiała dawniej należeć do zjawisk tak częstych, skoro widokiem swoim wywoływała objawy dobrego humoru i służyła za temat utworów pisarskich. Znany jest szereg wierszy napisanych z humorem ojca Franciszkanina, Karola Antoniego z Drohiczyna.

Dlaczego ludzie łysieją? Następujące przyczyny składają się na to: a) dziedziczność, b) indywidualna skłonność, c) ogólny stan zdrowia, d) używanie środków trujących, np. nikotyny i alkoholu, e) niehigjeniczny tryb życia (warunki mieszkaniowe, błędy w odżywianiu i t. d.), f) nieracjonalna pielęgnacja włosów i nieumiejętne obchodzenie się ze swoim nawet silnem i zdrowem owłosieniem, np. nierównomierna temperatura, w jakiej utrzymuje się głowa, pod kapeluszem.

Zbyt ciężkie nakrycie głowy, niedopuszczanie powietrza do skóry głowy jest najczęstszą przyczyną osłabienia włosów. Również bardzo szkodliwe jest codzienne zlewanie zimną wodą, jak to wielu panów czyni dla uczesania włosów.

Do najważniejszych czynników decydujących o jakości włosa należy dziedziczność, którą może złagodzić troskliwa pielęgnacja włosów.

Bardzo ważną przyczyną, wpływającą na to, że ktoś ma lepsze lub gorsze włosy, jest ogólny stan jego zdrowia.

Z chorób, które najbardziej sprzyjają wyłysieniu wymienić należy anemję choroby nerek, wszystkie choroby zakaźne, zwłaszcza tyfus, choroby wyniszczające, gruźlica i choroby nerwowe, i zła przemiana materji. Znany powszechnie fakt, że najwięcej łysych spotyka się wśród grubasów, podczas gdy chudzi posiadają naogół lepszą czuprynę. Przebywanie na powietrzu, słońcu, daje nam gwarancję silnych włosów, np. wśród wieśniaków wyjątkowo spotkać można łysych.

Również tryb życia ma wielkie znaczenie dla utrzymania włosów w dobrym stanie. Bodaj najważniejsze znaczenie ma racjonalna pielęgnacja włosów.

Przyczyna wypadania włosów może tkwić w samym włosie, skórze, lub w całym organiźmie i w zależności od tego należy stosować leczenie na podstawie fachowego zbadania przyczyn.

Odpowiedzi Redakcji:

Pp.: **Jan Lasota** w P.: Wierszyki jeszcze nie nadają się do druku, gdyż niektóre rymy w nich są błędne. Nie można bowiem rymować słów: „Budzi"-„wschodzi", „odprawił"-„cyganił" i t. p. — **Jan Brzezicki:** Dokończenie powiastki otrzymaliśmy. Gdy będziemy mieli więcej czasu, przygotujemy ją do druku i zamieścimy. — **Franciszek Leśniak** w F.: Nadesłane artykuliki w miarę miejsca zamieścimy. — **Michał Smagowicz** w K.: Nowelę p. t „Janek Odmieniec" mamy w teczce pomiędzy utworami przeznaczonemi do druku. O ile tylko względy techniczne pozwolą na to, zamieścimy ją w kilku numerach. — **Karolina Siwkowa** w U.: Zupełnie się zgadzamy z Panią, że kobieta góruje pod niejednym względem nad mężczyzną i potrafi dokonać niejednej rzeczy, której mężczyzna zdziałać nie może. Ot naprzykład taki drobiazg: Kobieta może zrodzić naraz dwoje i więcej dzieci, a mężczyzna ani żaby urodzić nie może. Choćby więc z tego powodu musi społeczeństwo oddać prym kobiecie. — **Jan Gozdawa** w R.: Liche wiersze nazywają powszechnie rymami kalwaryjskiemi, ale przypuszczamy, że gdyby w Kalwarji Pańskie wiersze przeczytano, to mieszkańcy tamtejsi śmiertelnieby się na Pana obrazili. — **Karol Kozak** w M : Najlepszem lekarstwem na nerwy jest praca fizyczna. Ludzie pracujący fizycznie niemal nigdy chorobom nerwowym nie podlegają. — **Janina Ochalska** w T : Ileż to razy pod pokrywką wesołego uśmiechu ból serdeczny serce przepełnia. Twarz ludzka to maska, która prawdziwe uczucia człowieka zasłania. — **Michał Nowak** w L.: Polityka jest niczem innem, jak umiejętnem tumanieniem ludzi. Kto lepiej potrafi innych okłamywać, tego świat nazywa lepszym politykiem. — **Feliks Kazirodzki** w M. K.: Cieszy nas bardzo, że Polacy w Waszej wiosce trzymają się razem. Ważniejszą rzeczą na obczyźnie jest obrona religji katolickiej i swej narodowości, aniżeli sprawy partyjne. Jeszcze w Ojczyźnie można się dzielić na partje i partyjki, choć i to jest szkodliwe, ale na obczyźnie trzeba się trzymać razem, aby się nie dać zjeść naszym otwartym czy ukrytym wrogom. — **Kazimiera Saska** w Ł.: Wierzymy Pani na słowo, że Pani jest uroczą dziewczynką, lecz nie dziwimy się, że Pani nie może wyjść zamąż, gdyż często nawet bardzo ładne panienki zostają staremi pannami, podczas gdy różne „trutra" wychodzą wcześnie zamąż. Dzieje się to często dlatego, że nawet najpiękniejsza dziewczyna ma w sobie jakąś wadę, która odstręcza od niej młodych ludzi, a natomiast brzydka ma nieraz takie „coś" w sobie, że przyciąga ono do niej mężczyzn. Zdarza się jednak i tak, że nawet najidealniejsza panna i urodna przytem musi żywot pędzić w panieństwie, a powodów tego nikt szukać nie może. Zresztą co do Pani nic jeszcze nie stracone, wszak trzydziestka to dopiero początek najpiękniejszego wieku kobiety. Po trzydziestce dopiero kobieta wie, dlaczego ją Pan Bóg stworzył na tym świecie. **Lorenc Wojciech** w Ł.: Obecnie jest tam trzech prenumeratorów. Do końca roku brak 3.90 zł. **Wincenty Budzik w J.:** Za życzliwość dziękujemy i prosimy nadal o pamięć.

Zagadki do nagrody.

1. Konikówka.

(Ułożył Leopold Wołek z Rz.).

dy	ta	śnie	wał	przez
u	gnu	bez	swo	kto
la	nig	no	wiek	zgry
mar	nie	śnie	mło	je
już	de	prze	zot	ca
		ły		

Ruchem konika szachowego odczytać złotą myśl L. Siemieńskiego.

2. Szarady.

(Ułożył Alfons Czader z St., p. W.)

I.

Administracja rozsyła po świecie
Tygodników „Roli" całe drugie, trzecie.
„Rola" pierwsze, postęp i mądrość ukryta,
Więc też nie jest głupi ten, kto „Rolę" [czyta.
Gazeta to tania, czwarte złotych parę,
Stać chyba każdego na przeciętną miarę.
A co to czytania w tej kochanej „Roli":
„Maciek" wiersze, proza, że aż głowa boli.
Wszyscy ją czytają — trzeci i pół czwarty,
Nawet druga, druga do ostatniej karty.
Całość w gospodarskim dziale figuruje,
Kto ma sprytu trochę, to zaraz zmiarkuje.

II.

Rolnik, gdy pogoda, drugie, pierwsze w lecie.
Drugie, trzecie mają wszystkie drzewa [w świecie.
Całość leśne knieje napełnia świegotem.
Zgadnij, a być może, nagrodzę cię potem.

3. Zagadki humorystyczne.

(Ułożył Alfons Czader z St., p. W.)

1. Jakie mary latają w powietrzu?
2. Jakie owce oddechają dymem?

4. Logogryf.

(Ułożył L. Wołek z B.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ Autor polski.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Liczba.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Zjawisko niebieskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Ptak.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Odznaka „giaurów" w Turcji.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię żeńskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Osoba w „Panu Tadeuszu".
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Sol.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Zdrobniałe imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Inaczej odznaka, godło.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Między w jęz. martwym.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Rodzaj poezji.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Inaczej współzawodnik.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Litera grecka.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Państwo europejskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Zwierzę domowe (wstecz).

Początkowe litery czytane z góry na dół dadzą prośbę do Czytelników „Roli".

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 21 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 31 „Roli": 1. Konikówka: Stara prawda mówi, względów się wyrzeka, wielbi urząd, czci króla, lecz sądzi człowieka. 2. Szarady: I. Karakon. II. Paneuropa. III. Horodło. 3. Logogryf: Wacław Potocki. 4. Układanki: Faraon. Powieść.

Woznaczonym czasie dobre rozwiązanie wszystkich zagadek nadesłali pp : Józef Górecki z K., Jan Kapusta z U., Jan Kopta z R., Janina Stysiówna z U., Karol Panek z Ł., Ignacy Michoń z K., Jan Matysik z W., Irena Nadobna z H., Ks. Karol Żabka z O., Kazimierz Mucha z I., Stasia Serwiński z I., Leokadja Dynowska z U., Michał Mazgaj z K.

Nagrody wylosowali pp.: Irena Nadobna z H. i Michał Mazgaj z K.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Jak on to widzi?

Ksiądz: Tak, tak, dzieci! Wykazałem wam jasno, jakie są zgubne skutki pijaństwa. — Jasiek, powiedz mi, dokąd prowadzi pijaństwo?

Jasiek: Do karćmy, prose księdza katechety.

Nauczyciel: Maciuś! ile koń ma nóg?

Maciuś: Ośm, proszę pana, dwie zadnie i dwie przednie, to cztery, a potem dwie lewe i dwie prawe, to znowu cztery.

Przeczucie.

— Słyszeliśta, kumo, Wojciecha wczoraj zabił piorun!

— O rety! Dlatego też w ostatnich dniach był taki blady!

Giełda płodów rolniczych

z dnia 4 sierpnia b. r.

Pszenica	21·50—23·00	Słoma długa	5·00—6·00
Żyto .	21·00—21·50	Ziemniaki stoł.	0·00—00·00
Owies . .	21·00—23·00	Koniczyna na-sienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	22·00—23·00	Mąka żytnia	37·00—38·00
Fasola biała	38·00—42·00	Mąka pszen.	45·00—46·00
Groch zwyk.	00·00—00·00	Otręby pszen.	13·50—14·00
Siano słodk.	11·00—12·00	Otręby żytnie	12·50—13·00
Łubin żółty	00·00—00·00	Mąka czerw.	00·00—00·00
Koniczpastew.	16·00—17·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 4 sierpnia b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·95 do 1·06 zł.	Jałownik	od 0·90 do 1·02 zł.
Woły . .	od 1·03 do 1·12 zł.	Cielęta .	od 1·15 do 1·25 zł.
Krowy .	od 0·80 do 0·89 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·60 do 1·80 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·20 do 2.35

Znów nowe książki

sprzedaje i wysyła

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy z góry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł na koszta wysyłki załączyć 1 zł 30 gr. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

STAROSTA WESELNY. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1 zł. — **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wyrwasy**, śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne Śpiewki Wiejskie** 60 gr. **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **100 Pieśni i Piosenek** rzemieślniczych dla różnych stanów 80 gr. **Śpiewki przy tańcu** na zabawie i w towarzystwie 60 gr. **„Krakowiaki"**, piosenki wesołe dowcipne. 60 gr. — **Wesoły Drużba**, pieśni weselne zwyczaje wiejskie, 1 zł. —

PROF. EMIL WYROBEK: „Choroby Weneryczne". NOWOŚĆ!! ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena zł. 6.—.

Choroby Nerwowe i Umysłowe. Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 4.—.

SZCZĘSNY MIŁOCIŃSKI: Zbiór Toastów, z okazji Chrzcin i Wesela oraz różnych mów, nadających się do wygłaszania podczas wielkich uroczystości, obchodów i zabaw rodzinnych, społecznych i patrjotycznych, ze znacznym uwzględnieniem tła ludowego i historycznego, str. 224, zł. 2.—.

3) **Choroby Nerwowe i Umysłowe.** Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 4.—. Jednocześnie poleca się najnowsze wydaw.

SZCZĘSNY MIŁOCIŃSKI.

1) **Zbiór Toastów,** z Okazji Chrzcin i Wesela oraz różnych mów, nadających się do wygłaszania podczas wielkich uroczystości, obchodów i zabaw rodzinnych, społecznych i patrjotycznych, ze znacznym uwzględnieniem tła ludowego i historycznego, str. 224, zł. 2.—.

2) **Lilje, Osty, Stokrótki i Niezabudki, Wiązanka** symbolicznych ierszy, pięknych śpiewek, mądrych przysłów i aforyzmów, nadających się do wpisywania w pamiętniku lub wygłaszaniu przy rozmaitych zabawach i okolicznościach, str. 96, cena 80 gr.

3) **Wzornik do pisania listów miłosnych,** odnoszących się do różnych okoliczności, poruszający bardzo ważne tematy i zagadnienia aktualne. Str. 128, cena 1.20.

1) **SZÓSTA I SIÓDMA KSIĘGA MOJŻESZA,** czyli magiczno-sympatyczny skarbiec, jest to magiczna czarodziejska tajemnica — w oprawie 10 zł.

2) **ÓSMA I DZIEWIĄTA KSIĘGA MOJŻESZA,** czyli ważne zwierzenia egipskie, księga odwiecznej magji wraz z magicznem cudotwórstwem duchów — w oprawie 10 zł.

SEWERYN HARTMAN: Sekretarz Urzędowy, wzory podań, zażaleń i odwołań do władz i urzędów. Zł. 4.

BARAŃSKI FR.: Rozrywki i Gry umysłowe z ilustracjami — zł. 4.

BARAŃSKI FR.: Sztuczki i Figle z kartami — zł. 4.

W. W.: Grzechy Młodości. Jak uchronić siebie od przedwczesnego wycieńczenia i upadku sił — cena zł. 1.80.

ATKINSON W. W.: Kształcenie pamięci. Nauka o obserwacji pamięci i wywoływania wspomnień, cena zł. 2.50.

DR. J. D.: Potęga Suggestji. Wykład o mocy i woli ludzkiej — z ilustracjami — cena zł. 3.—.

Dr. Böttchner Ł.: Stoliki Wirujące. Praktyczne wskazówki prowadzenia seansów czyli posiedzeń spirytystycznych z stolikiem wirującym, ilustrowane — cena 3 zł.

DR. J. D.: Potęga Hypnotyzmu. Praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu oraz zastosowanie ich w życiu codziennym, z ilustracjami — cena 3 zł.

WIEDERMANN B.: „Yoga". Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.

DR. R. E. KIRCHNER: Mój System. Podręcznik zawierający wskazówki do uzyskania sił ciała i świeżości ducha, wraz z dodatkiem o pełnem używaniu życia i 32 rycin przedstawiającemi ciało mężczyzny i kobiety. Przełożył Dr. Piotr Kozielski — cena 3 zł.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował E. Mirandola, cena 5 zł.

SZTUKA WRÓŻENIA, ogólne zrozumiałe wyszczególnienie sztuki wróżenia z ręki, z twarzy, z miesiąca urodzenia, z kart i z fusów, z dodatkiem kabalistyczno-astronomicznej loterji, cena 1 zł. 50 gr.

PROSALUS DR.: Życie Płciowe. Przewodnik dla nieświadomych Małżonków, cena zł. 2.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

ALBERTUS MAGNUS, egipskie tajemnice dla ludzi i bydła 10 zł. w oprawie.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr.

KUCHNIA DOMOWA, praktyczna książka kucharska mała — cena 60 groszy.

STO PIĘĆDZIESIĄT POWINSZOWAŃ dla dziatwy szkolnej — 40 gr

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI: Nerwowość, histerja, neurastenja i hypochondrja — zł. 1.50.

DR KARMA: Jasnowidzenie, wykład w obudzeniu drzemiących sił duszy ludzkiej, z licznemi doświadczeniami — 2 zł.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie Woli. 4 tomiki Zł. 1.20.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

DR. QUEYRAT: „Miłość i małżeństwo". Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

PR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic".— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—

SZYLLER-SZKOLNIK: „Spotęgowanie woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Nowe sztuki teatralne — mianowicie:

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

MUCHY KLEPARSKIE — wodewil ze śpiewami, kupletami, tańcami i weselem krakowskim — w czterech aktach, z muzyką prof. Michała Świerzyńskiego.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera.

Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia"**, wodewil w 5 aktach z tańcami, muzyka W. Powiadomskiego 2 zł. **„Śluby rybackie"**, wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański**, wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. — **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚCI „Wolne Miasto"**, sztuka historyczno-ludowa w 7 obrazach z ilustracjami, piękne wydanie, str. 190. Zł. 5.—.